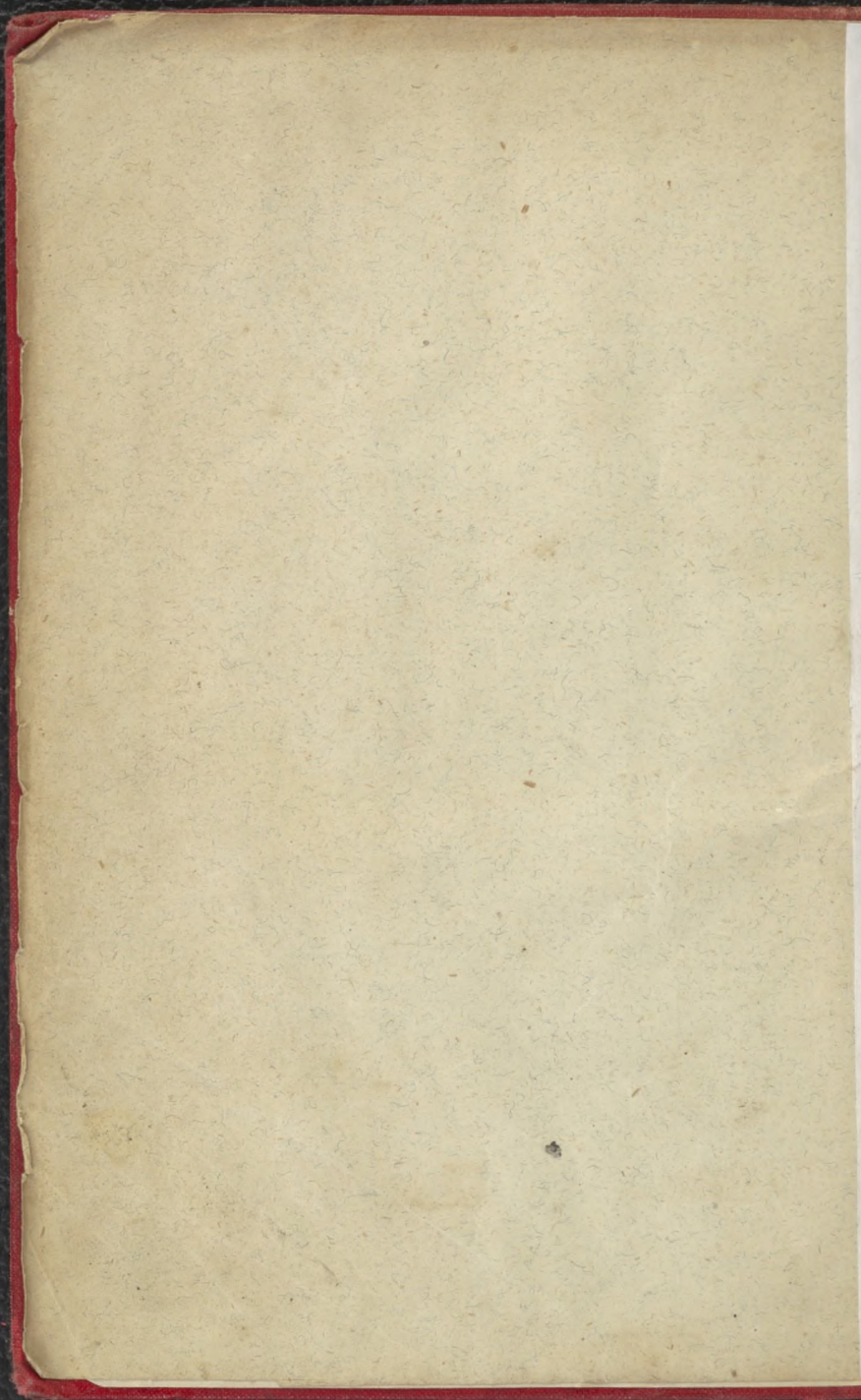




BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY

Syrokomla  
Stare Wrota .

GEBETHNER, WOLFF



T. 437, 580



STARE

WROTA

Według rysunku J. Kraszewskiego

M. Starkmann ryt.

# STARE WROTA.

POEMAT,

PRZEZ

WEADYSEAWA SYROKOMLE.

(Z DRZEWORYTEM).

WILNO.

NAKŁAD MAURYCEGO ORGELBRANDA.

—  
1857.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno 16 Maja  
1856 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.



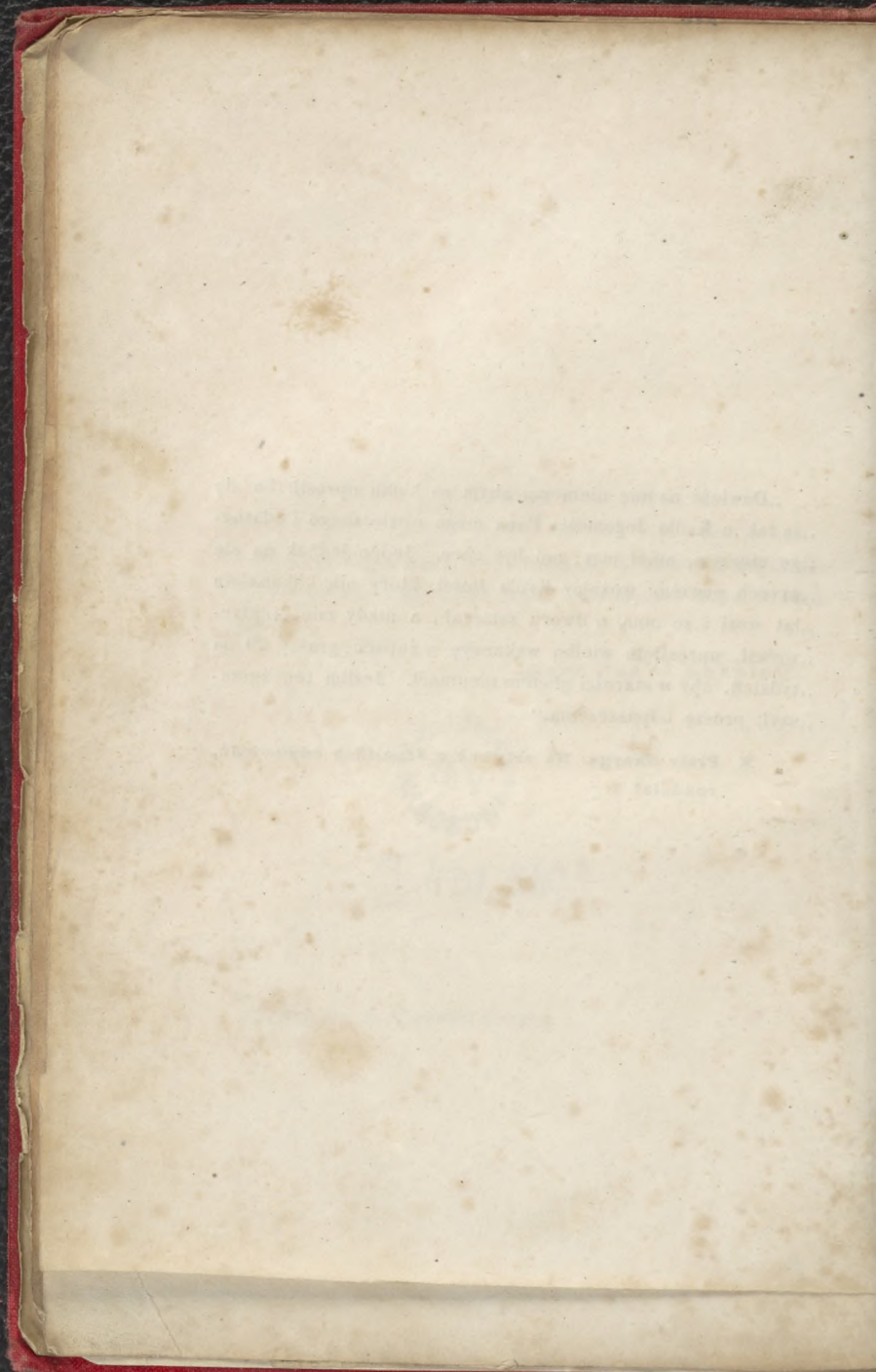
I. 437.580

Czcionkami A. Marcinowskiego.

1970 K 133/4

„Dowieść na mię niemogą, abym co komu uprosił: bo się  
„za tak u Króla Jegomości Pana mego wdzięcznego i udatne-  
„go niemam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się  
„grzech powiem: woźnicy Króla Jmści, który mię kilkanaście  
„lat wozi i ze mną u dworu zstarzał, a nigdy mię nieprze-  
„wrócił, uprosiłem wielką wakancyę w żupach, groszy 20 na  
„tydzień, aby w starości głodem nieumarł. Jeślim tém zgrze-  
„szył, proszę odpuszczenia.“

**X. Piotr Skarga: Na artykuł o Jezuitach odpowiedź,  
rozdział I.**





DO PANA

IGNACEGO CHODŹKI.

---

Niewiém czy pamiętacie, zacny Autorze Obrazów Litewskich, żem na wieczorze u Apolinarego Kąskiego, 23 października zeszłego roku, zaciągnął względem Was dług zadedykowania najpiérwszej gawędy jaką napiszę. Drobną, lecz malującą całą dobroć Waszego serca, przysługę, jakąście mi uczynili, niewyszła z méj pamięci: lecz czekałem, aż mi się uda wymozolić coś Was godniejszego. Później, okazane przez Was dowody prawdziwej życzli-

## VI

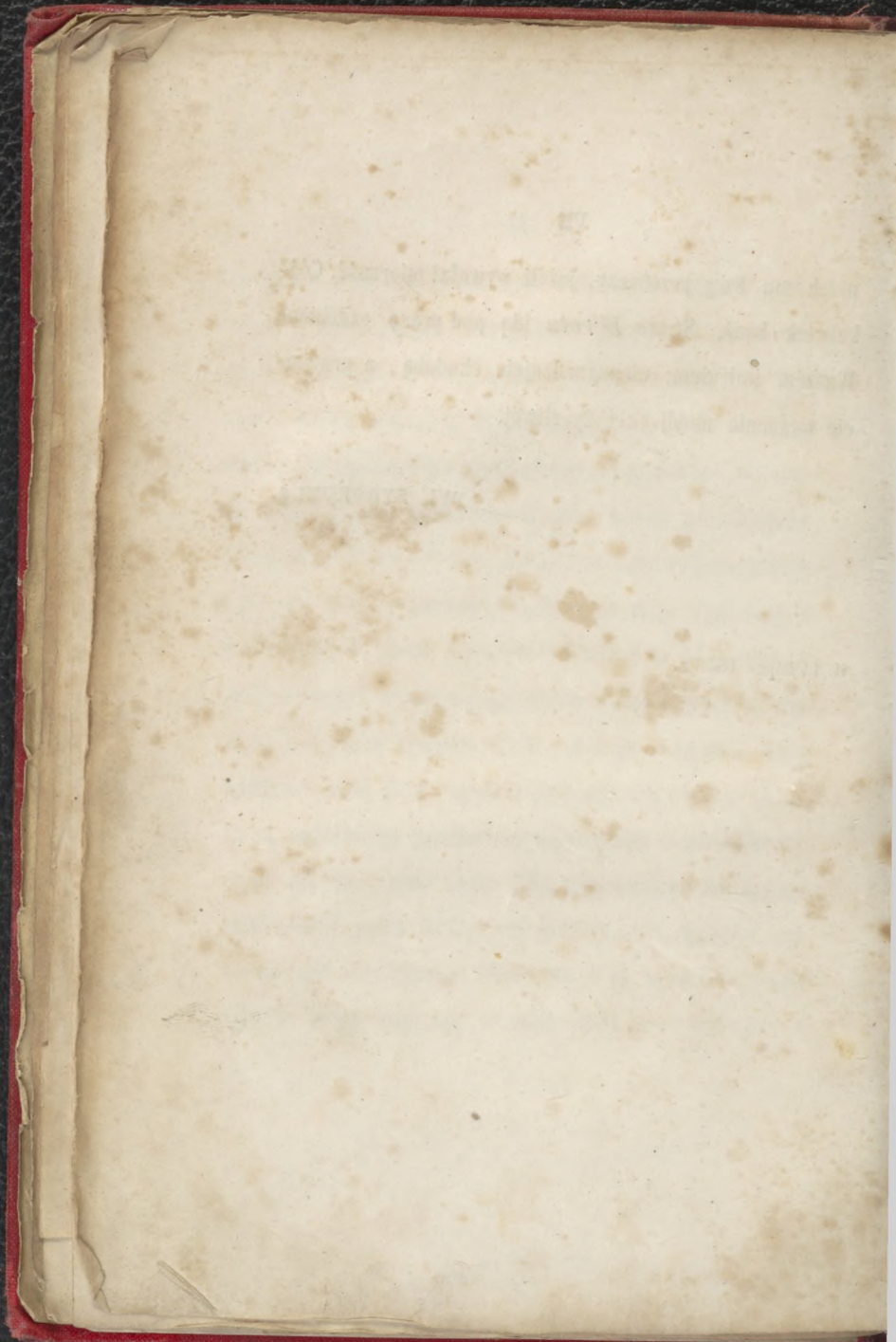
wości — obietnicę przez żart uczynioną, zamieniły dla mnie w dług święty. Przyjmcież dobrém sercem dedykację *Starych Wrót*, które uważam za jeden z lepszych moich utworów. Dobry mój J. I. Kraszewski przysłał mi album swych pięknych ołówkowych szkiców, a w nim na jednej karcie pochyloną wiejską bramę z podpisem: *Pocziwe Stare Wrota*. Długo i rzewnie zadumałem się nad tym pełnym prawdy obrazkiem (którego załączam tu drzeworyt); a jakim sposobem przyszedł mi na myśl wiecznej pamięci Skarga, jego woźnica, Jan Kazimierz? jak się z idei wrót wysnuł wątek obecnego poematu? raczy wiedzieć jeden Bóg, który w najniespodziewańszej chwili, z najdalszego przedmiotu wysnowywa w głowach naszych dziwne pasma myśli. Wyraz *pocziwe wrota*, na wiatr może przez Kraszewskiego rzucony, wywołał całą gawędę historyczną. Niech mu Bóg nagrodzi, jeżeli obecna praca moja na co się przyda powszechności;—

VII

niech mu Bóg przebaczy, jeżeli wywołał mierność. Cóż-  
kolwiek bądź, *Stare Wrota* idą pod prasę ozdobione  
Waszém imieniem: niepogardzajcie chudobą, a przyjm-  
cie wyznanie mojej Czi życzliwój.

WL. SYROKOMLA.

d. 14 Lipca 1856 r.



## STARE WROTA.

---

### I.

W roku zbawienia tysięcznym pięćsetnym  
Dziewięćdziesiątym i dziewiątym pono,  
Zygmunt, którego trzecim narzeczono,  
Panował w Polsce;— czy był królem świetnym?  
O czém zamysłał? co czyni? jak żyje?  
Czym dał ucho podszeptom zdradzieckim?  
O tém szeroko piszą historyje;  
Jeśli chcesz wiedzieć, przeczytaj w Piaseckim.  
My się niewdajem w historyczne sprawy:

Bo strach rozbudzić krytyków z Warszawy.  
 W skromniejszej mierze trzymając się płota,  
 Tylko Zygmunta wspomniawszy nawiasem,  
 Chcę wam opisać staroświeckie wrota  
 Przy starym dworku pod Litewskim lasem.  
 Och! dawno chaty zwały się ściany,  
 I las wycięto, zorano na grunta,  
 I jeszcze większe nastąpiły odmiany  
 Od owych czasów trzeciego Zygmunta.

## II.

Onego czasu zakon Jezusowy  
 Był panem serca i królewskiej głowy.  
 Próżno Zamojski zżyma się na sejmie  
 Pacta conventa że monarcha targa,—  
 Król Jezuitom serca nieodejmie:  
 Bo jego serca pilnował Piotr Skarga.

Święty Piotr Skarga ! wśród synów Lojoli  
 Wyrosł, zestarzał— i wierzył w ich cnotę;  
 Grzmiał z kazalnicy w słowa szczerozłote,  
 Żył i pracował zakonowi gwoli.  
 W ręce obłudy dał się nieobłudnie,  
 I w piersiach uczuć niezgłębioną studnię  
 I męzką wolę i rozumu siły  
 Złożył Piotr Skarga na starszyzny ręce;  
 Już posiwiały, już k' ziemi pochyły,  
 Przechował w duszy wierzenie dziecięce.  
 Z wesołą twarzą, w pokornej postaci  
 Kwapił się spełnić swych starszych rozkazy :  
 W świętych źrzenicach sam niemając skazy,  
 Niemógł jój dojrzeć na sercu swych braci.

Czy w Sandomirzu, gdy szlachta zebrana  
 Na Jezuitów wykrzykuje *veto*,

Czy trzeba wstydić błędy Aryana,  
Albo się ściierać z uczonym Helwetą,  
Czy to rycerstwo na koń się sadowi,  
Czy idzie z wojny z bogatym obłowem,  
Czy rokoszanie zagraża królowi,—  
Staje Piotr Skarga z piórem i ze słowem.  
On broni świętych tajemnie Ołtarzy,  
Zasłania Kościoł od błędnej szarańczy,  
W bitnych pancerzach odwagę rozżarzy,  
W togach senatu szczepi duch poddańczy.  
Dwoi się Skarga— i kędyż go niema,  
Gdzie woła Kościoł lub ziemia rodzima??

Mąż wielki sercem, potężny w wyrazy,  
Niedziw, że został filarem Kościoła,  
Że pańskie serce u Zygmunta Wazy  
Taliemu człeku odjąć się niezdola.



Gdy go królewskie zawiada nadzieje,  
Kiedy mu serce przepelniają zale,  
Czegoż się dziwić, że duszę wyleje  
Przed Piotrem Skargą przy Konfesjonale?  
Że gdy jak ojciec od swawolnych dziątek  
Doznał zniewagi szlachty czy magnata,  
Już Zygmunt tęskni do spowiednich kratek  
Skarżyć się Skardze na ból, co przygniata?  
Że kiedy dworskie pochlebstwo owionie,  
Gdy mu dworują koronni panowie,  
Tęskliwém okiem patrzy ku ambonie?  
Bo tam z ust Skargi o prawdzie się dowie.

A Skarga kochał Zygmunta trzeciego:

Bo w jego sercu dostrzegał grunt żyzny,  
Bo w łzach pokutnych, co mu z oczu biega,  
Widział deszcz hojny dla plonów ojczyzny.

Może ze strachem, z boleścią ukrytą  
Popierał głowę króla słabowitą;  
Może zwodniczym blaskiem nieomamion  
Znał, jak mu cięży pomazańców toga,  
I może nieraz modlił się do Boga  
O większą siłę dla Zygmunta ramion,—  
A znając dobrze, z kąd się krzepkość bierze,  
Na drogach Pańskich umaeniał go w wierze.  
I grunt był żyzny i siewca niełada,  
A czemuż ziarna niewyrosły Boże?  
Ten chyba na to odpowiedzieć może,  
Co losy plemion i wieków układa.

### III.

Ledwie bywało dziewiąta godzina  
Wydzwoni ranek na zamkowej wieży,  
Król z brewijarza jutrznię rozpoczyna

(Bo się pilnował kapłańskich pacierzy).

A na pokojach u tronowej sali

Już się panowie i dworscy zebrali,

I szepeąc cicho prze królewskie zdrowie,

Czekali, rychło dzwonek się odzwie.

Potém dworzanin, który pełnił straże,

Otwiera pańskie komnaty i woła:

«Królestwo Ichmość zaraz się ukaże,

«Tędy przechodzić będzie do kościoła.»

I wchodził Zygmunt i obok królowa,—

Chyla się czoła w cześć Królewskiej Mości;

Lecz Król milczenie uroczyste chowa,

Jeno skinieniem pełném uprzejmości

Powita dworzan i przez salę kroczy,

K'ziemi spuściwszy swe promienne oczy.

Wtedy i słowa wyszepnąć niemożna:

Bo król rachunek przed spowiedzią czyni.



Wszedł w krużganek— a ciżba pobożna  
 Już do zamkowej tłoczy się świątyni.  
 Wszyscy w milezeniu, a wszyscy po parze:  
 Senat za królem, a dworsey po przedzie,  
 Idą w krużganka kryte korytarze,  
 Co z zamku prosto do kościoła wiedzie.  
 Pod baldachimem z bogatej purpury  
 Uklęknął Zygmunt, lub krzyżem się ścięte;  
 A tam kapelan, albo biskup który,  
 Czyta mszę świętą,— a w całym kościele  
 Szmer taki cichy, jak liści osiny,  
 Kiedy się trzęsą przy świetle xiężyca;  
 Posłyszysz nawet kiedy parskanie świeca,  
 Lub czyje serce z cierpienia lub winy  
 Jęknie westchnieniem.

Kiedy msza się czyta,

Czarny cień jakiś przesnuł się pomału:  
Siwy jak gołąb' stary Jezuita  
Piotr Skarga zasiadł do konfesjonału.  
A kiedy kapłan kręśli znamie krzyża  
I Ewangelji odczyta ostatek,  
Król lub królowa powoli się zbliża,  
A Skarga ucho nachyla do kratek.  
Króla z kapłanem spowiedź w cztery oczy  
Długa i rzewna — widać jak łyż leje!....  
Och! tę rozmowę, którą z Bogiem toczy,  
Gdyby raz jeden podsłuchały dzieje,  
Może ich karty brzmiałyby inaczej;  
Lecz insze ludzkie — insze sądy Boże!  
Kapłan dla skruchy grzesznemu przebaczy;  
Ale historia przebaczyć niemoże.

Znowu Msza święta; — wypowiedan szczerze

Zygmunt Sakrament Przenajświętszy bierze  
Z rąk xiędza Skargi — a tak pokrzepiony  
Na całodzienne dźwiganie korony,  
Do panów radnych przybliża się śmielój,  
Na swe dworzany pogląda weselej.  
Opuszcza kościół, i święconą wodą  
Krzyż na swém czole i na piersiach kładzie;  
I znów kruzgankiem panowie go wiodą,  
Gdzie ma przodkować państwa wielkoradzie,  
Przyjmować posty ościennych mocarzy,  
Lub służyć sejmu, który szumnie gwarzy.

Tak było codzieln— a w każdą niedzielę  
Król we świątyni bawił za południe.  
Tam się lud mnogi na kolana ściele,—  
A ojciec Skarga odzywa się cudnie:  
O świętej wierze, o bratniej miłości,

Słowami prawdy i kamień przebodzie,  
 Panów prowadzi ku braterskiej zgodzie,  
 Sędziów ku pracy i sprawiedliwości,  
 W żołnierstwie ducha pobożnego szzepi;  
 I nieprzestaje powtarzać słów Pana,  
 Aż pojmą głusi, aż obaczą ślepi,  
 Aż rzewny naród padnie na kolana.  
 Wtedy apostoł z promienistą twarzą,  
 Wesół na sercu, schodzi z kazalnicy.  
 Panowie tłumnie k' niemu się kojarzą;  
 Biją mu czołem dworsecy urzędnicy;  
 Rycerstwo, jakby na widok hetmana,  
 Stawa do szyku, aby ucześć xiędza;  
 Lud go pozdrawia— a bieda i nędza  
 Ciśnie się przy nim, ścisza za kolana.  
 A siwy starzec zawstydzon jak panna,  
 Na wszystkie strony skromny pokłon dzieli;

St. Wrota,

2

Śpieszy do swojej za klauzurą celi,  
Kędy go czeka praca nieustanna,  
Kędy go czeka swobodne zacisze,  
Kędy się modli i swe xięgi pisze.

## IV.

Przez lat trzynaście pełniąc służby Boże,  
Skarga pracował piórem, sercem, głową,  
Ranek miał w zamku, cały dzień w klasztorze,  
Chyba że znowu do zamku pozową.  
Król, który pragnął, aby starość święta  
Na długie lata chowała się krzepko,  
Codzień bywało najwierniej pamięta  
Aby go dworską odsyłać kolebką.  
Ale apostoł pełen ducha mocy,  
Brzydził się blaskiem wytwornej karocy,  
I tak powiadał: «Do czego te dziwy?»



«Królu i Panie Wielce Miłościwy!

«Scieżka do zamku z klasztoru mi znana,

«Ani daleką, ni błędną mam drogę;

«Staremu rzeźwiój przechodzić się z rana,

«Więc chodzić pieszo i pragnę i mogę.

«Zbawiciel świata, większy pan niż Skarga,

«A przecież wierną otoczony rzeszą,

«Po piaskach Judzkich, święte stopy szarga,

«Z miasta do miasta przechodząc się pieszo.»

Ale król na to: «O mój xiężę miły!

«W trzydziestu leciech Chrystus niebył stary;

«Ale w te lata, z waściniemi siły,

«Nieporywaj się z Chrystusem do miary!»

Chciał Skarga mówić coś o świętym Pietrze

Swoim patronie— ale król niesłucha.

A że nastało zimniejsze powietrze,

Nastała w mieście śnieżna zawierucha:

Więc wyszukano na królewskiej stajnie  
Skarbniczek mały, wygodny, niekryty,  
Co o godzinie szóstej jednostajnie  
Szedł pod mieszkanie xiędza Jezuity,  
Wiózł go co ranka pod świątynię dworną,  
A o południu pod fórtę klasztorną.

## V.

Od lat trzynastu już odtąd co rano  
Ów niepocześnie skarbniczek widziano,  
Zielonój barwy, z koły wysokiem;  
Trząśł się po bruku czy po równój ziemi.  
A stary konik bułany, niewielki,  
Cichój natury, jak właśnie dla xiędza,  
Szedł sobie stępo zaprzeżon w dyszelki,—  
Stary woźnica lejcem go popędza.

Woźnica strojny ze złotem błękitno,  
 Miał pas wzorzysty i kołpaczek rysy;  
 Policzki jego jeszcze zdrowiem kwitną,  
 A wąs srebrzysty aż do pasa wisi.  
 Rodem był Litwin—nazwiskiem Szeliga,  
 Sługiwał dawniej na wojskowym żołdzie,  
 A gdy piątego krzyżyka dościga  
 Był dojeżdżaczem przy panu Gasztołdzie.  
 Potém go biéda—na świecie zwyczajnie—  
 Wypechnęła z Litwy rodzinnego sioła;  
 Został woźnicą przy królewskiej stajnie  
 I xiędza Skargę woził do kościoła.  
 Xiądz Skarga, wózek i postać woźnicy  
 I zasłużony koń bułanej maści,  
 Zwykli do siebie przez latek trzymaści,  
 I ludzie do nich zwykli na ulicy.  
 Gdy rankiem przemkną, bywało, przez miasto,

Stragarze wiedzą, że szósta godzina;  
Kiedy wracają, to znaczy dwónastą:  
Stary skarbniczek wskazówka jedyna.  
Wtedy się cisną i wieley i mali  
Popatrzyć w oczy świętego człowieka:  
Ów czołem bije, ów Chrystusa chwali,  
A owa dziatwę prowadzi zdaleka,  
Bo ma otuchę, że apostoł Boży  
Błogosławieństwo na jój głowę włoży.

## VI.

Stary Szeliga był chlubny nielada  
Takiego człeka że mu wiecé wypada,—  
I zazdroszczono jemu tych zaszczytów;  
Ale on z dworskich żartując poswarek  
Jeździł codziennie, wiernie jak zegarek,  
Do Jezuitów i od Jezuitów.

Tak do swęj służby ułożył się zdatnie,  
 Że woził Skargę jak żaden z czeladzi:  
 Na jedném miejscu bułanego zatnie,  
 Na jedném miejscu o kamień zawadzi;  
 Gdy wraca próżen w południowej chwili,  
 Z jednego miejsca przygląda się miastu,  
 W jednej gospodzie szklanicę wychyli,—  
 To był obyczaj już od lat trzynastu.  
 A gdy wychodzi i ociera wargi  
 Z szumiącej piany piwnej albo miodnej,  
 Znaczy, że w zamku niema xiędza Skargi  
 I że Szeliga cały dzień swobodny.

## VII.

A iż czas ludzi najlepiej odstania  
 I łatwo poznać gdzie pocziwe lice:  
 Tedy wzajemny węzeł miłowania

Kojarzył Skargę i jego woźnicę.  
Szeliga biedak— tym kluczem najprościej  
Serce się Skargi otwarło Szelidze;  
Styrał swe lata w wojennój fatydze—  
Toć drugie prawo do jego miłości.  
Jak na woźnicę miał talent nielada:  
Konia niechłoszcze, z przeklęstwem niefuknie,  
Trzy razy tylko o kamień gdzieś stuknie,  
W porę zamilezy, w porę coś zagada.  
Dla świętych dumań mając część i względy.  
Nigdy się pierwszy ozwać nieodważył;  
Lecz zmiarkowawszy, że xiądz by pogwarzył,  
Ochozém sercem stanie do gawędy.  
Wiedział, co mówić i do jakich osób:  
Więc Skarga ucho dawał mu ochocze.  
O czém gadali? i w jaki to sposób?  
Oto wam próbkę rozmowy przytoczę:

## VIII.

— «Mróz, miły bracie! czy Waści niechłodno?»

— «Ręce pokrzepły, miłościwy xiężu!

«Choć mam opończę ciepłą i wygodną,

«Chłód i przez szubę do kości dosięże.

«Krew' już niegrzeje, to i cóż za dziwy?

«Starość nieradość, xiężu miłościwy!

«Śmierć w oczy patrzy!»

— «Niepotrzebna trwoga:

«Bliżej do grobu, to bliżej do Boga.

(Odpowie Skarga) «Zresztą, miły bracie,

«Tam w niebie cieplój.»

— «Cieplój, xiężu miły,

«Niżby, naprzykład, ot w tej starój chacie,

«Co nad jój okny wiszą lodu bryły,

«Szybki pobite od wczorajszej burzy,

«A jak uważam— z pieca się niekurzy!»

Pokiwał głową, i na chatę bliżką

Skierował swoje woźnicze biczysko.

— «A któż tu mieszka?» spytał Skarga rzewnie.

— «Wdowa płatnerza— pomnę ich przed laty:

«Tu miał domowstwo, tu stały warsztaty,

«Dogadzał żonie, jak gdyby królownie.

«Bo było z czego: w Batorowskie czasy

«Pancerze, hełmy, były wielce w modzie;

«Miał ich w sklepiku ogromne zapasy

«Ku prześwietnego rycerstwa wygodzie.

«A byłto z dziadów, z pradziadów zbrojownik,

«U nich rzemiosło szło z ojca na syna;

«Bywało pancerz, czy koński nagłownik

«Z żelaznej blachy, jak z wosku wygina!

«Później postarzał, oślepnął i ginie:

«Robota rzadsza, a tu człowiek chory,



- «Król miłościwy, panujący ninie,  
 «Już do pancerza nie to, co Batory!  
 «Zresztą, dziś szlachta bogacięj się stroi:  
 «Wzdycha do lekkich Weneckich pancerzy,  
 «Już jej domowej niepokazuj zbroi,  
 «Radaby błyszczyć jakby święty Jerzy!  
 «A tu... jak Niemcy do miasta nalazą,  
 «Jak poczną stawiać nowomodne kramy,  
 «Sprowadzać Szwedzkie z zamorza żelazo,  
 «Gdzież my prostacy z nimi się zrównamy?  
 «Holał nieborak od doby do doby  
 «I jego mieszek chorzał na suchoty.  
 «A tu z kramkami wędrujące Szkoty,  
 «Dawaj go leczyć od ocznej choroby!  
 «I wyleczyli... potrosze... potrosze,  
 «Zabrali oczy i życie i grosze...  
 «Została żona— poczeiwa starucha

«I troje dziatwy— pacholęta jeszcze...  
 «Patrz Wasza Miłość: ot i w ręce chucha!  
 «Nędza niepuści, kogo porwie w kleszcze!  
 «A tego roku drogi chléb i mięso  
 «I wiązki drzewa za szeląg niedostać:  
 «Niedziw, że wdowy skurezyła się postać,  
 «Niedziw, że dzieci od głodu się trzęsą.  
 «Ojciec kuł ludziom pancerze za młodu,  
 «Chronił ich piersi od bojowej kuli,  
 «A dzisiaj, dziatwy ginącej od chłodu  
 «Nikt nieochroni— nikt nieda koszuli!»  
 Tak stary bajął jednego poranka:  
 Och! bo i jego był los taki samy!  
 Machnął biczyskiem i zaciął bułanka!  
 Stuknął o kamień— i wjechał do bramy.  
 A ojciec Skarga, co zawsze przy sobie  
 Miał Rzymski stylus i tabliczki z wosku,

Co nieszczęśliwym w utrapienia dobie  
 Z rychłą pomocą śpieszył po ojcowsku,—  
 Zapisał imie nieszczęśliwej wdowy,  
 Pożegnał starca i ruszył swą drogą;  
 I już nazajutrz pacholik zamkowy  
 Zaniósł jój wsparcie—Bóg-że wie od kogo!  
 A kiedy pełniąc stare obyczaje  
 Krzepił Szeliga w gospodzie swe zdrowie,  
 Bóg wie, dla czego coś mu się wydaje,  
 Że i miód słodszy i weselój w głowie.

## IX.

Tak często-gęsto niby nieumyślnie  
 Jakieś słóweczko do rozmowy wciśnie;  
 Wiedział z kim gada i wiedział jak gadać.  
 Skarga, co ludzi przywyknął spowiadać,  
 Bywało zręcznie za słówka go chwyta,  
 St. Wrota.

Daje woźnicy wygadać się dłużej,  
A z jego bajań zawsze się wynurzy  
Jakaś niedola— gdzieś nędza ukryta.  
Skarga dochodził po nitce pajęczej,  
Gdzie jaki dłużnik, co go lichwiarz dręczy,  
Kogo nękają bezbożni pieniacle,  
Lub jakie bole komu serce ranią;  
Gdzie biedne dziewczę rozpaczliwie płacze  
Stojąc nad grzechu straszliwą otchłanią;  
Gdzie brat ku bratu oddycha niezgodą,  
Gdzie się z sąsiadem poswarki zawiodą.  
A żadna powieść niebyła napróżna:  
Bo ówdzie grosza, tam serca jałmużna  
Rzucona zręczną dłonią apostoła,  
Rozjaśnia serca, rozpogadza czoła.  
Szeliga wszystko wygwarzył otwarcie;  
Lecz była hardość w sercu tego dziada:

Kiedy dla innych kołatał o wsparcie,  
Nigdy o własnej nędzy niezagada!  
Bystra źrzenica xiędza kaznodzieje  
Rychło się wpiła w skrytą pierś Litwina,—  
Niby nieznacznie pytać go poczyna,  
O dom rodzinny, o dawne koleje:  
Jak to z Gasztołdem biło się niedźwiedzie?  
Co go ze służby pancernej wywiódło?  
Czemu szlacheckie zaniechawszy godło  
Został stajennym? i jak mu się wiedzie?  
Czy na swą Litwę wrócić kiedy życzy?  
Czy jakich krewnych i przyjaciół niéma?  
Z czego żyć będzie, kiedy leje woźniczy  
Już się w zgrzybiałych rękach nieutrzyma?—  
Gdyby go pytał głosem jałmużnika,  
W politowania smutnego sposobie,  
Pewnieby Litwin zaciął się sam w sobie:

Bo on dla żalów piersi nieodmyka,  
Cierpi, gdy nędzę wypowiedzieć musi,  
Chlebem jałmużny pewnie się zakrzusi.  
Ale badany z nienaacka, a zdatuie,  
Niby gawędząc o deszczu i suszy,  
Stary Szeliga wpadł w xiędzowskie matnie,  
Wysączył przed nim każdą kroplę duszy.  
I kapłan przeznał Litwina odludka  
Od pacholęcia, od pieluch bez mała;  
Powieść to była i prosta i krótka  
A jednak Skardze łezkę wywołała.

## X.

Ojciec Szeligi był szlachcic ubogi,  
Mieszkał pod Wilnem na Litwie głębokiéj;  
Miał włokę gruntu i lasu trzy włoki,  
Orał, polował i rąbał się z wrogi.

A jak wiadomo— w Jagiellońskie lata  
Mniej było szlachty na żołdzie magnata;  
Czy sejm, czy sejmik, czy rycerskie koło,  
Szlachta chowała zbożne obyczaje,  
I częściej panom stawi harde czoło,  
Niżli im swoje sumienie sprzedaje.  
Bywało wtedy u szlachty i bracięj  
Ubożej w domach, lecz w sercach bogacięj.  
Swoboda była nie słowem, lecz faktem,  
Bo jęj strzeżono trzeźwo, nie po pjanu.  
Jeśli kto ziemię trzymał za kontraktem,  
To jeno groszem opłacał się panu;  
Wyplacał czynsze po niedrogięj cenie  
Na święty Marcin lub na święty Jerzy;  
Lecz miał swobodne ramie i sumienie,  
Bo to oboje do kraju należy.  
Rzadko kto służył w nadwornęj chorągwi

Nie niszczyć książek!

U kasztelana albo wojewody;  
Doma syceno i piwa i miody  
Niezaglądając do magnackiej stągwi.  
Ojciec Szeligi ręką pracowitą  
Karczował lasy i zasiewał żyto;  
Miał swoje stada i po lasach barcie,  
Miał pobożności i cnót w sercu wiele;  
Pościł w sobotę, chmielił się w niedzielę,  
I świętą prawdę ciął ludziom otwarcie.  
Łacińskich nauk niezaszczepiał w synie:  
Bo tylko *credo* umiał po łacinie;  
Lecz za to grzmotnąc niedźwiedzia z póthaka,  
Lub kosić trawę na zielonej błoni,  
Karczować pole, lub dosiadać koni,  
Dzielnie wyuczył swego jedynaka.  
A kiedy wojna nadeszła z Wołoszą,  
To na nią syna wyprawił sowito,



Kazał stać murem za Rzeczpospolitą,  
Miecz mu do boku przypasał z rozkoszą, —  
I dusza ojca była wielce rada,  
Że stary pancierz k' piersiom mu przypada.  
Złożon do boju nasz młody Szeliga  
Z radością oręż rodzicielski dźwiga. —  
Z pod Obertyna, gdzie zwijał się żwawo,  
Powrócił zdrowy i okryty sławą;  
Ale krom sławy nic więcej niedopnie:  
Bo łupów niebrał, na zyski niepatrzy;  
Hetman rozdawał zaszczyty i stopnie,  
Ale tam rękę przeciągał bogatszy,  
A za bogatszym, jak obyczaj każe,  
Byli rotmistrze i regimentarze. —  
O tamtych czynach dobrą pamięć chowa  
I król i hetman i karta dziejowa.  
A jego pracom któż uczynił zadość?

Własne sumienie— i ojcowska radość.  
 Dosyć mu było: zwycięzca Wołoszy  
 Znow orze ziemię i niedźwiedzie płoszy;  
 A gdy pan Gasztold wyprawił obławę,  
 Tak zręcznie dzika na oszczep przebodzie,  
 Że przypadł k' sercu panu wojewodzie  
 I już porzucił gospodarską sprawę.  
 Sądząc, że czegoś dosłuży się może,  
 Został myśliwym w Gieranońskim dworze.  
 Ojciec był nierad tój jego dworszczyźnie:  
 «Lepiej-byś poszedł Wołochom w niewolę!  
 «Na jasnych dworach cheesz dopędzać dołę,  
 «A tu się dola wioskowa wyśliźnie.  
 «Czy ci niemiła domowa zagroda?  
 «Czy mało chleba? czy może zła woda?  
 «Czy tu złe knieje? czy tu złe nadzieje  
 «Nad twoją strzechą słomianą i starą?

- «Patrz, jak się niebo dobrotliwie śmieje,  
«Mierzyć ci hojną obiecuje miarą!  
«A tam na dworach, gdzie chętka cię wzywa,  
«Zyski niepewne, strata niewątpliwa:  
«Bo strata czasu na służebnym chlebie,  
«Dla Boga, kraju, dla samego siebie.  
«Tam twoja wola, nie twoją się stanie;  
«Tam zaprzedałeś twój sen i czuwanie;  
«Tam każde słowo musisz mieć na wodzy,—  
«Wiész, jak bogatym hołdują ubodzy?  
«Służąc w ich barwie, niedopuszczaj Boże,  
«Nawet myśl twoja zaprzedać się może!  
«Boś ty najemnik—i Bóg wie, za kogo  
«Nicśc twoją głowę rozkazać ci mogą!  
«Niejedź, mój synu! lub jeśli ci mile,  
«Idź w dworską służbę—ja niebłogostawię:

«Bo wiem, że do nas powrócisz za chwilę,  
 «Może powołan ku godniejszej sprawie!»

Niebłogosławił— a młody Szeliga  
 Jechał do dworu, i już barwę dźwiga,  
 Hasa po kniejach jak dojeżdżacz lichy....  
 Poszedł swą drogą: bo w niebiesiech pono )  
 Nad głową szlachty, za grzechy jej pychy,  
 (Już służebnictwa klątwę wyrzeczono!

Ojciec umierał i przyzywał syna;  
 Syn niemógł przybyć po błogosławieństwo:  
 Bo była zręczność popisu jedyna,  
 Obława sławna—Całe wielkie xięztwo,  
 Wszystko, co żyje, na wysegi bieży,  
 Polować z królem do puszczy Białowieży.  
 Sądził Szeliga w zamniemaniu płonném,

• Że król, gdy zręczność łowiecką obaczy,  
Weźmie go k' sobie i mianować raczy  
Łowczym nadwornym, a potem koronnym;  
A wtedy żywot rozpocznie szczęśliwszy,  
I pana ojca przekona co umie...  
Lecz król młodzieńca ani widział w tłumie,  
A ojciec umarł niebłgostawwszy.

Odtąd dworszczyzny burzliwym odmętem  
Płynął Szeliga przykuty do łodzi.  
Już ani pytaj, jak mu się powodzi:  
Bo krzyż ojcowski swym promieniem świętym  
Już się nad głową jego niemigota,  
Dróg nieoświeca błędnego żywota...  
Przez nieuwagę popsował raz sieci,  
Że wilk ścigany z ostępu wyskoczy.

Pan się rozgniewał, i groźno zaleci  
Aby mu więcej niestawał na oczy.

Wypchnięty z dworu, niepostał już doma:  
Bo się płochości sam przed sobą sroma.  
Obliczył grosze— kwota ich zbyt mała;  
Ubiegłe lata obrzucił oczyma—  
Większa połowa marnie się styrała;  
Obliczył zdrowie— to jeszcze się trzyma:  
Więc dalej na świat poszedł zbierać plony  
Po inszych dworach Litwy i Korony.

W dworach Kierzgajłów, Kisków, Chlebowiczy,  
Tyrał swe zdrowie, wodząc pańskie psiarnie.  
Chciał doznać w życiu rodzinnych słodyczy,  
Pojął małżonkę— wnet nędza ogarnie.  
A kiedy inisi zbierali wawrzyny,

Z królem Batorym na Inflanckiej wojnie,  
 On na niedźwiedzia ostrzył rohatyny,  
 Lub w pańskich waśniach walczył niedostojnie.  
 Gniotła go nędza: więc byle zapłaca,  
 Nadstawiał ramie Bóg wie gdzie i za co!  
 Wziął ranę w czoło—nie gdzieś przy fortecy,  
 Lecz służąc świadkiem u sądowych kratek;  
 Niedźwiedź na łowach szarpnął go przez plecy  
 I wyrwał zdrowia krzepkiego ostatek:  
 A więc w Krakowie we szpitalu leży:  
 Żona bez chleba—on sam bez odzieży.  
 A syn, którego Niebo mu przysłało,  
 Rosnął bez nauk jak istota podła,  
 Niemógł ojcowską poszczycić się chwałą,  
 Coby go kiedyś między ludzi wwiodła.  
 Cierpiał Szeliga—lecz się nieuzala:  
 Bo nad swą strzechę wołał zamki cudze,—  
 St. Wrota.

Nie niszczyć książek!

Po tyloletniej na dworach usłudze

Czuł, że sam winien idąc do szpitala.

Szczęściem, Bobola, wielki podkomorzy,  
Człek miłosierny, polubieniec króla,  
Zwiedzając domy, gdzie jęczeli chorzy,  
Nad jego losem rzewnie się rozczula.  
Niepiśmiennemu, jak strzelec zwyczajnie,  
Co nie miał zdrowia, co już był niemłody,  
Jakież się mogły nastęczyć zawody?  
Wzięto Szeligę do królewskiej stajnie.  
Zapłakał zrazu mając barwę nosić;  
Lecz gwoli żony i dziecka potrzebie  
Zapart się herbu i samego siebie.—  
I tak niedoli doświadczył już dosyć:  
Nowy chleb jego—zwyczajnie woźniczy,  
Choć to u króla—lecz zawsze sromota;



Wśród upokorzeń, wśród ciągłych goryczy,  
Boleść na sercu, chociaż barwa złota.  
Ale ta świetność i hańba rzemiosła  
Przez lat trzynaście do serca już wrosła.  
Tylko gdy Skarga k' wyznaniu zachęca  
I trącił serca bolejącą stronę,  
Szeliga ryknął płaczem potępieńca:  
«Czyż ja tu kości do grobu osunę?  
«Jaż niegdys szlacheic— czyż Bóg mi przeznacza  
«Włożyć do trumny mój bicz poganiacza?  
«Och! gdyby nieco grosza ku potrzebie,  
«Znów-by woźnica wskrzesnął na szlacheica,  
«Szedłbym na Litwę o żebrany chlebie,—  
«Tambym przebłagał mogiłę rodzica,  
«Wykupił dworek, com stracił z méj winy,  
«I zakopany w ustroniu dalekiem,  
«Kształciłbym syna pomiędzy Litwiny,

- »I łambym umarł niezależnym człtekiem!  
 «Dajcie mi, xięże, lekarstwo na ranę!  
 «Zedrzyjcie ze mnie złocistą sukmanę!  
 »Gdy znosić nędzę— niech tam znoszę nędzę!  
 «Niechaj odżyję przed zawarciem powiek!  
 «Z pługiem rolniczym i w szarój siermiędze  
 «Karczując grunta— przypomnę, żem człowiek!

## XI.

Takiemi słowy dzieje swojej zguby  
 Gwarzył Szeliga jadąc z Częstochowy,  
 Kędy składano uroczyste śluby,  
 Za powrót króla szczęśliwy i zdrowy.  
 Bo powróciwszy ze Szwedzkiej stolicy,  
 Przetrwawszy morskie i wojenne burze,  
 Zygmunt uczynił ślub Bogarodzicy,  
 Uczcić jęj święty tron na Jasnej-Górze.

Skarga, towarzysz nierozdzielny króla,  
Jeździł go przywieźć przed Pańskie ołtarze,  
I rzewną mową słuchaczów rozczuła,  
Oddając wota, jak ślub święty każe.

Wzruszon woźnicy powieścią rzewliwą  
W głębi swój duszy rozmyślał człek Boży:  
Trzeba z pomocą pokwapić się żywo;  
Ale podarek starca upokorzy.  
Tu niestosownie jałmużna się poda,  
Kędy za pracę należy nagroda.  
W Polsce są grosze na takie potrzeby,  
Dla sił stéranych jest opieka prawa;  
A po starostwach zasłużone chleby  
Król szczodrobliwie swój szlacheie rozdawa.  
Wprawdzie, na przekor zasłużeńszej braci  
Biorą starostwa młodzienicy—magnaci;

Ale z nich słusznie należy coś starszym:  
Szeliga walczył w swoje młode lata,  
Potém wiek térał przy dworze monarszym,  
Niechże spokojnie życie dokołata.  
Przecież starostwa niemożna dlań prosić;  
Lecz niechaj z głodu nieginą biedacy,  
A kilka groszy dożywotniej płacy  
Będzie dlań dosyć— i aż nadto dosyć.  
Zapomożony, a wdzięczen królowi,  
Niech rzuci służbę, gdzie nędza uciska,  
Niechaj na Litwie dom przodków odnowi,  
Niech utracouą dostojność odzyska.  
Tu sprawiedliwość z miłosierdziem w parze—  
Trzeba dopomódz, bo sumienie każe.

Tak pomyślawszy, w upatrzonej chwili  
Skarga odważnie stawił się przed tronem,

I serce króla tak rzewnie rozkwili,  
Ze pożądanym ucieszył się plonem.  
Król zdzierzał słowo: bo nazajutrz rano  
Już mieli mandat Bocheńsey żupnicy,  
Aby Szelidze, dworskiemu woźnicy,  
Dwadzieści groszy w tydzień wypłacano.  
Ów dar Szeliga przyjął najszcześniejszy,  
I nie dziwnego: bo kwota nielada,  
Bo na dzisiejszą wartość policzywszy  
Toć trzysta złotych do roku wypada.

A choć się Skarga nieprzyznał otwarcie,  
Że on wyprosił pożądanę wsparcie,  
Jednak Szeliga wpadł na domysł skory,  
Komu był winien swe dworskie fawory.  
Nieszedł dziękować: bo do swego czynu  
Wiedział, że Skarga nieprzyzna się za nie;

Ale swą wdzięczność bez końca, bez granic  
Przekazał żonie i zaszczerpił w synu.  
I wszyscy troje, następnęj niedzieli,  
Wiedząc, zkąd przyszła niebieska opieka,  
Szli do spowiedzi i krzyżem leżeli,  
Modląc się z płaczem za dobrego człeka.  
A gdy Szelidze łzy pobożne biegą,  
Jednym był tylko szkrupulem dotknięty:  
Że to grzech może modlić się za niego,  
Bo ojciec Skarga już za życia święty.

## XII.

A z barwy dworskiej gdy się raz wyłuszczy,  
Gdy ze służalca przekształcił się w człeka,  
Poszedł Szeliga, gdzie Litwa daleka,  
Gdzie dworek ojców pustoszał na puszczy.  
Niełatwe tutaj czekały nań sprawy;

Lecz go wzmacniały szlachetne pochopy:  
Grunta rodzinne wykupił z zastawy,  
Sam zwałił w lesie berwion cztery kopy,  
Zwiózł je do domu— a coraz to żwawszy  
Sam ociosywał kłody ku budowie,  
A dobrych ludzi na pomoc przyzwawszy,  
Począł odnawiać ojczyste pustkowie.  
Tak, kiedy bocian z wędrówki powraca,  
Ledwie powitał olszynę rodzimą,  
Zaraz go czeka i nie lekka praca  
Naprawić gniazdo uszkodzone zimą.  
Tak i Szeliga, dworów wychowanek  
Razem z bocianem krzątać się nieleni;  
A póki bocian odleciał w jesieni,  
Dworek Szeligi już stanął jak wianek.  
Pod ciemnym lasem, z wysokiego wzgórka,  
Domek podnosił swe łamane szczyty,

Ciosany z jodły a słomą posyty,  
Otoczon gęstym parkanem podwórka.  
Z polnych kamieni, naprzeciw mieszkania,  
Zmurował lamus z dwóch piąter jak wieżę;  
Chorągiew z herbem jego dachu strzeże,  
A kilka brzozek cudnie go osłania.  
Zdobily chatę: ogródek wzorzysty,  
Przyźba i ganek i kominy z cegły,  
A stara jabłoń i klon gałęzisty  
Sowitym cieniem pół dworka zaległy.  
Wjazd stanowiły staroświeckie wrota,  
O dwójgu słupach z fórtką i przełazem,  
Z dachem ze słomy, okute żelazem,—  
Zajechać do nich aż brała ochota.  
Bo dziwna sztuka u Litewskich cieśli  
Że nasza brama zawždy gościa złowi,  
Kogo bogowie pod wrota przynieśli



Już jak magnesem ciągną ku dworkowi.  
Wiejskiego cieśli zakłęta siekiera  
Takim je wdzięcznym uśmiechem ubiera,  
Myśl gospodarza tak wyżłabia zdradnie,  
Że brama krzepko na rygle zabita,  
Ledwie podejdziesz— sama się rozpadnie,  
Radośnym skrzypem przybyłego wita.  
Zkąd takie cuda? czy to z duszy szczeręj  
Co rada gościom przychylić niebiosą?  
Lub czarodziejstwo ciesielskiej siekiery  
Jakieś nad bramą zakłęcie wyciosa?  
Trudno odgadnąć— to tylko wiadomo,  
Że w jednej Litwie stawią takie wrota,  
Z czubiasnym daszkiem, uplecionym słomą,  
Na którym świeci uśmiech i szczerota,  
Co w dzień i w nocy, wśród lata i zimy  
Zdają się mówić: «serdecznie prosimy!»

## XIII.

Szeliga wrócon do swojego świata  
Uprzejmém sercem z sąsiady się brata;  
Jako myśliwy i rolnik z rzemiosła  
Oszczep i sochę pilnował naprzemian,  
Spraszał do siebie miłościwych ziemian,  
A gęsta trawa nigdy niewyrosła  
Pod jego wróty;— jak ziemianin prawy  
Miłe z sąsiady prowadził zabawy:  
W wonnym ogródku, pod ciemnymi klony  
Zasiadał z gośćmi na dębowej kłodzie,  
I miód pienisty w sklepie ochłodzony  
Lał w sporą czarę,— szły żarty przy miodzie,  
A czasem rzewne i poważne słowa,  
Albo piosenka jakaś obozowa,  
Śmieszna choć czasem niezbyt świątobliwa,

Jak stary nałóg z ust mu się wrywa.  
 Takich piosenek nauczył się sporo  
 Przez swe żołnierskie i dworskie tułactwa;  
 Lecz myśli święte zawždy górę biorą:  
 Był sodalisem Jezuitów bractwa,  
 Zwykle w niedzielę lub w dniu jakim świętym  
 Nosił baldachim po nad Sakramentem,  
 Sługiwał do mszy, wiódł xiędza pod rękę,  
 Niosł na *asperges* kropielnicę z wodą,  
 A Matce Bożej śpiewając piosenkę,  
*Ora pro nobis* grzmiął piersią tak młodą,  
 Że trudno zgadnąć, czy to człek ten samy,  
 Co w barwie dworskiej z chmurnemi oczyma,  
 Powożąc Skargę, u zamkowej bramy  
 Ledwie bywało leje w rękach utrzyma.  
 Bo to powietrze rodowitej kniei  
 Wzmocniło piersi jak zbawczą oliwą,  
 St. Wrota.

A myśl otuchy i lepszej nadziei  
Otarła z czoła zmarszczkę kłopotliwą.  
Wąs długi, siwy, co na piersi spada,  
Wzniósł się do góry junacko a młodo;  
Błękitne oczy iskrzą się pogodą,  
Czerstwe policzki kraśnieją u dziada.

Każdego roku jeździł do Warszawy  
Odebrać grosze, co miał z łaski króla;  
A błogosławiąc kęs chleba łaskawy,  
Ubogich wspiera, sieroty przytula;  
Swojego rodu zapewniając dołę  
Wykształcał syna w Jezuickiej szkole;  
I resztę chleba, co urodzi niwa,  
Z dobrymi ludźmi wesoło spożywa.  
A kiedy czasem zawieją czy słota,  
I nikt nieprzyjdzie osłodzić mu życie,

On tęskném okiem spoglądał na wrota,  
Jakby ich błagał o gości przybycie.

## XIV.

Tak, żyjąc z ludźmi albo czyniąc modły  
Starzec lat kilka doma gospodarzył,  
Kiedy mu gościa Niebiosa przywiodły,  
O którym nawet i we śnie niemarzył.  
Był-to xiądz Skarga — dla zakonnój sprawy  
Jadący tędy do Wilna z Warszawy.  
Przypomniał sobie woźnicę Litwina,  
Rozpytał o nim u ludzi w podróży,  
I, co dobremu sercu nie nowina,  
Przyszedł obaczyć jak mu szczęście płuży.  
Wesołym hasłem w szlacheckiej chudobie  
Skrzypnęły wrota kiedy je otworzy,

Szeliga szczęśliw, niewierzył sam sobie  
Że jego chatę nawiedza Mąż Boży.

## XV.

Wyrocznia króla a Polski ozdoba,  
Filar potężnej Jezuitów rzeszy,  
Skarga serdecznie z Szeligą się cieszy,  
W szlacheckim domku snadź wielce spodoba.  
Świątę był wieczór i pełen radości  
Z dawnym woźnicą co przepędził społem!  
A gdy wieczerzać siadł za jego stołem,  
Niech mu kasztelan Krakowski zazdrości!  
Bo się senator żaden nieposzczyci,  
Że kiedy Skargę przyjmował w gościnie,  
By święte usta umoczył w węgrzynie,  
Choć go prosili mężę znakomici.  
A tu bez prośby bez żadnej odmowy,

Przy plastrze miodu i przy misie mleka,  
Nieupokorzył biednego człowieka,  
Wypił z nim miodu puharek cynowy.  
A po wieczerzy, kiedy się krzątano  
Zasłać mu łoże jak najmiękciej zda się,  
Pod siwą głowę on sam posłał dla się  
Ostre i twarde z błót Litewskich siano.  
Wszystkich domowych pobłogosławiwszy,  
Klęknął gdzie zimna ceglana podłoga,  
W gorących modłach błogosławił Boga,  
Że dzisiaj zesał dzień mu najszczęśliwszy.  
Za ciernie życia, co musim przenosić,  
Za ból codzienny, co nam serce targa,  
Jednej nagrody byłoby już dosyć:  
Przyśnić sen taki, jak miał ojciec Skarga.  
Bo okiem duszy musiał widzieć żywo  
Bóztwo promienne, a ludzkość szczęśliwą,

A najszcześliwszy — to stary Szeliga;  
A on sam klęczy przed Niebiosów progiem,  
Prawicą w piersi bije się przed Bogiem,  
Lewicą ludzi z podołu podźwiga.  
Takie sny święte wolne od zakąły  
Nad głową Skargi ulatać musiały.

#### XIV.

Nazajutrz, ledwie do świtu się bierze,  
Już ojciec Skarga z brewijarzem w dłoni  
Klęczy pod cieniem klonu i jabłoni  
I cichym głosem odmawia pacierze.  
Godzi się wierzyć, że Niebo poruszy  
Ten jego pacierz pokorny a święty:  
Bo człowiek Boży, mąż potężnej duszy,  
Nietylko własném zbawieniem zajęty:  
Tam burza miota Chrystusa Kościołem,



Tam jego Zakon szkalują potwarce,  
Król z senatorskiem i rycerskiem kotem  
W ciągłej niezgodzie w ustawnej poswarce.  
Jest nad czém płakać, jest modlić się o co,  
Skarga pojmuje czego Polsce trzeba.  
Modli się rzewnie, aby Pan Bóg z nieba  
Ku Kościołowi pośpieszył z pomocą,  
Ażeby króla uzbroił wytrwaniem,  
Stan senatorski dobrój rady technieniem,  
Rycerską szlachtę zgodném przywiązaniem,  
Pobożném sercem i bitném ramieniem;  
I Panu Bogu w opiekę oddaje  
Ubogich kmieci, którym tu najgorzej;  
Wszystkie Koronne i Litewskie kraje  
Serdecznie stawia przed Majestat Boży.  
Płyną godziny, a Skarga niebaczy,  
W modłach zapomniał swój ziemskiej istoty.

Już się przez klonu gałęziste sploty  
Słoneczna siatka na trawie majaczy;  
Już do obory, chroniąc się gorąca,  
Z rosistej paszy powracają trzody;  
Już i Szeliga, strzelec siwobrody,  
W leśnym przesmyku ubiwszy zająca,  
Wsparty na strzelbę u płotu, zdaleka,  
Na koniec modłów niecierpliwie czeka.

## XVII.

Skończone modły — xiądz Skarga wychodzi,  
Pozdrowił starca przed chatniemi drzwiami.  
Szeliga, widząc, że jego Dobrodziej  
Już niezajęty modłą ni myślami,  
Przystąpił k' niemu, ścisnął za kolana,  
Sędziwą głowę nachylił ku ziemi,  
I namaszczonej prawicę kapłana

Ze czeią całował usta życzliwemi.

Cały pokraśniał, jakby się zdawało,

Że jakiej prośby hamuje porywy;

Nareszcie oczy podniósłszy nieśmiało

Rzecz do niego:

—»Ojcie miłościwy!

»Wiem, komum winien dziękować po Bogu

»Za dobry byt mój, za dzisiejsze życie:

»Wyscie biedaka dźwignęli z barłogu,

»Dzisiaj mię w dobrym dostatku baczycie.

»Król miłościwy, z waszjej snadź namowy,

»Dośmiertnej płacy przysłał mi nadanie:

»Więc odkupiłem dworek pradziadowy,

»Mam chleb i zdrowie, las i polowanie;

»Mam przywrócone szlacheckie nazwisko,

»Dobrych sąsiadów i kościół tak blisko!

- »Czegoż chcieć więcej? tu od pierwszej chwili  
»Odżyły domu mego fundamenta;  
»Wyście mnie pewno pobłogosławili,  
»A wasza ręka — już ja wiem, że święta!  
»Przez was my tutaj szczęśliwi a zdrowi,  
»Więc nieodmówcie jeszcze jednej cześci:  
»Pobłogosławcież mojemu rodowi:  
»Mój syn niedawno skończył lat dwadzieści,  
»Już odbył szkołę xięży Jezuitów,  
»Zkąd mu się nieco łaciny przyniosło;  
»Doma niedojdzie wysokich zaszczytów,  
»Niech idzie sprawiac rycerskie rzemiosło,  
»Już dziś szablącą ręki nieskaleczy,  
»A strzela celno, a oszczepem władnie;  
»Niechaj tych darów używa przykładnie,  
»By kiedyś służyć Pospolitej rzeczy.  
»Tutaj na Litwie Oświecone xiążę

- » Krzysztof Rodziwił, wileński wojwoda,  
» Zbiera chorągiew', — bieży szlachta młoda,  
» Niech i mój chłopak z drugimi się wiąże.  
» Już mu kupiłem karacnę nową  
» Kopiję lekką a składną do ręki,  
» Rumak szlachecki z domowej stajenki  
» Lecz pewnej cnoty — wszystko już gotowo.  
» Jutro młodzieniec miał wyjechać w drogę,  
» Gdy szczęsne losy was przyprowadziły:  
» Więc przeżegnajcie, dajcie mu przestrożę  
» Przyjmijcie spowiedź, dobroczyńco miły!  
» A jeśli żądań niebędzie za wiele,  
» To jeszcze prośba... dzisiejszego rana  
» Pobłogosławcie miecz jego w kościele,  
» Połóżcie ręce na czoło młodziana;  
» A już ja wierzę w głębi mego ducha,  
» Że stąd mu przyjdzie fortuna otucha.

## XVIII.

Skarga wysłuchał, podumał i rzecze:

— »Człowiek uradza, Bóg wyrok stanowi!

»Zkądże wam przyszło pobożny człowiecze,

»Oddawać syna xięciu Krzysztofowi?

»Wszak to Dyssydent! na Birzańskim dworze

»Z wiary praojców stroją sobie żarty:

»Młodzian wszystkiego nasłuchać się może,

»I będzie z łona Kościoła wydarty.

»Niewódź tam syna!»

— »Już o tém myślałem;

(Rzecz Szeliga) — lecz młodzieńcze łono,

»Choć silnie kipi rycerskim zapałem,

»Ale i wiarę dobrze mu wpojono.

»Przysiągł na Boga, na Najświętszą Matkę,

»Na swych rodziców, na zbawienie duszy,

- »Ze się w nowotną niewikła siatkę,
- »Że wiary ojców nigdy nienaruszy.
- »Znam jego serce — i śmiało wam ręczę,
- »Że on co przyrzekł to dotrzyma szczerze!»

Skarga pomyślał: — » Już wierzę wam wierzę,

- »Nie tyle w głowę co w serce młodzieńcze.
- »Lecz, mój Szeligo! wszak wiedzieć musicie,
- »Że wojewoda Wileński, Radziwiłł,
- »Dawno do króla jakąś niechęć żywił,
- »Może i teraz zamysła co skrycie.
- »A pewno starcze, widziałbyś to nierad,
- »By twój potomek (uchowaj go Chryste!)
- »Wystąpił zbrojno jako konfederat,
- »Zabijać braci, darć prawa ojczyście,
- »A gdy się ciżba swawolna rozhula,
- »Za grosz magnacki targnąć się na króla!»

Aż drgnął Szeliga, podumał, zapłakał,

St. Wrota.

I z cicha jęknął: — «To cóż, że my prości?  
»Za cóż, mój Ojcze, rzucasz taki zakat  
»Na dom doznanej krajowi wierności?  
»Jeżeli chłopca podły grosz spokusi,  
»Jeśli sumienie odstąpi wyrodka,  
»To o tém przecię zapamiętać musi,  
»Że go ojcowskie przeklęstwo tu spotka,  
»Że chleb, na którym rozwinął swe siły,  
»Trochę nauki, co ma ku ozdobie,  
»I zdrowie ojca, co stał u mogliły,  
»To wszystko winien królowi i tobie —  
»Tobie mój ojcze!.. ach! czyżem ja po to  
»Uczył go imie błogosławić Skargi,  
»By mój potomek, okryty sromotą,  
»W imie magnata miał z królem zatargi!  
»Ty kochasz króla — a my szlachta stara,  
»My się przewrótną nieskazim przemianą:



»Ojcie mój, ojcie! twój król, twoja wiara

»Na wieki wieków naszymi zostaną!»

Skarga rozrzewnion prawicę mu poda

I z dobrotliwym uśmiechem zawoła:

—»Kusisz mię, starcze, o zgoda już zgoda!

»Poczeiwi ludzie jedźmy do kościoła!»

## XIX.

Jak słowo mówić, gotowa kolaska;

Dwa się cisawe rumaki wyściga;

Krakowskie czasy przypomniał Szeliga,

Siedzi na koźle i z biczyska trzaska.

Starego Skargę, ze czią jak należy,

Młody Szeliga wsadza do kolaski;

Raz pierwszy błyska w rycerskiej odzieży,

Ma zbroję, pancerz, przyłbicę, przepaski;

Tylko rycerzem zwać się niema prawa,

Bo mu przy boku miecza niedostawa.  
Wsiadł na rumaka, co parskał na stronie,  
Ze strzałką na łbie, z jedną białą nogą;  
Starzec zamoknął, zaświsnął na konie,  
I wóz wyruszył wywijaną drogą;  
A za kolaską, gdzie siedzieli starce,  
Leciał młodzieniec, wywijając harce.  
Stary woźnica, jak za dawniej chwili,  
Cóż sobie dumął popuściwszy wodze,  
Stuknął trzy razy o kamień na drodze,  
I pod kościelną dzwonicę przybyli.

Pleban już wiedział jacy goście lecą,  
I kazał kościół oświetlić wspaniale.  
Skarga wszedł, klęknął, pomodlił się nieco,  
A potem zasiadł w konfesyjonale,  
Młody Szeliga zabrząknął wesoło

Strojem żelaznym, z którym tak mu pięknie,  
 Przyłbiczny wisyr uchylił na czoło  
 I przed kratkami pokuty uklęknie,  
 I drobne grzechy młodzieńczego ducha  
 Spowiednikowi wyszeptał do ucha.

## XX.

Grzechów niewiele w młodocianej duszy,  
 A spowiedź święta trwa nie jedną chwilę:  
 Bo tyle przestroóg, bo rad było tyle,  
 Nim w drogę życia szczęśliwie wyruszy.  
 Starzec i kapłan, dobrze dróg tych świadom,  
 W młodym wędrowcu dobre chęci budzi,  
 Aby się pilno przypatrywał śladom  
 Chrobrych i mądrych i enotliwych ludzi.  
 A znając Skargę, mozem ręczyć śmieie,  
 Że w tej spowiedzi była treść obfita,

O wierze ojców, o Pańskim Kościele,  
Król był na placu i Rzeczpospolita.  
Czy pięknie mówił? tego nikt niezgadnie:  
Bo rzecz spowiedzi — tajemnica Boża...  
Spłakany młodzian płoni się, to blednie,  
Gdy od pokuty odchodził podnoża.

## XXI.

Kościelny dzwonnik cztery świeczki pali,  
Skarga wziął ornat — i wyszła msza święta;  
A Szeligowie, jakby dwaj chłopięta,  
Starzec i młodzian w komże się ubrali,  
W ofierze Pańskiej świadomi posługi,  
Jeden do mszału, a do dzwonka drugi.  
Stary Szeliga, wnet po *Agnus Dei*,  
Uderzył w dzwonek i świeczkę rozżarza,  
Zmówił psalm wiary, miłości, nadziei.

Młody Szeliga klęknął u ołtarza;  
 A ojciec Skarga jak Opatrzność święta  
 Czule przeżegnał głowę penitenta  
 A gdy lud wszystek uklęknął przykładnie,  
 W usta młodziana Chleb Żywota kładnie.

## XXII.

Wkrótce ofiara skończyła się krwawa,  
 A kapłan święte zrzuciwszy ornaty,  
 W komży i stule przed ołtarzem stawa,  
 Skinieniem woła młodzieńca przed kraty.  
 Młody Szeliga u balasek klęka;  
 Skarga poświęcił jego miecz stalowy,  
 A gdy podawał, zadrżała mu ręka,  
 I tak rzewnemi przemówił doń słowa:  
 »Synu! w żołnierstwie najpierwsza otucha,  
 »Pancerzem wiary gdy umocnisz ducha.

- »Siła złych rzeczy jest w sercu człowieczem,
- »Z temi walcz naprzód — niech zawždy ci będzie
- »Tarczą modlitwa, sprawiedliwość mieczem,
- »To Chrześcijańskie bojowe narzędzie.
- »Na ten rynsztunek silnych bark potrzeba
- »I silnej ręki i woli niełada;
- »Lecz do téj zbroje znijdzie łaska Nieba;
- »Najwyższy Hetman — Chrystus ci ją wkłada.
- »Wtenczas ci tylko będzie siła dana,
- »Co nieprzyjaciół zgromi i popłoszy,
- »Jeżeli w sobie zwyciężysz szatana
- »Ducha złej pomsty, łakomstwa, rokoszy!
- »Niezbierze łupów, kopije pokruszy
- »Ten, kogo szatan obedrze na duszy!
- »Niestań się jako uliczni żołnierze,
- »Co jeno straszą bezbronnych żelazem;
- »Lecz pod chorągwią i króla rozkazem,

- » Idź wojny Pańskie odprawować szczerze,
- » Zostaw w pokoju, rycerski człowiecze,
- » Cichego ziomka, co siedzi w swój chacie:
- » Bóg będzie z wami gdy gniewy i miecze,
- » Na nieprzyjaciół Koronnych schowacie.
- » Sprawuj się doma, jako owca cicha,
- » W bitwie jak lwica, co męztwem oddycha!
- » Trudny twój zawód: nim z wrogiem się zetrze,
- » Już cię tysiące niewygód otoczy;
- » W głodzie wśród deszczu i na zimnym wietrze,
- » We krwi i ranach ty miej duch ochoczy;
- » A nieśmiěj w duszy ostudzać zapału,
- » Nieśmiěj folgować nie twojemu ciału:
- » Bo ciało twoje — to jeno mur żywy,
- » Którym się grodzą macierzyste niwy.
- » Pomnąc że w tobie twych ojców otucha
- » I miast i wiosek i świątyń Jehowy,

»Idź w Imię Ojca i Syna i Ducha,  
»Spraw się rycersko i powracaj zdrowy!«\*)

## XXIII.

Rzewnie splotakani do domu wrócili,  
Kędy już skromna czekała biesiada.  
Skarga dziś z postem parę rybek zjada,  
Szklanice wody źródlanej wychyli,  
I już nasycon składa Bogu dzięki.  
Powstał, a wszyscy k' niemu przyskoczyli  
Wszyscy się cisną do kaptańskiej ręki.  
Kapłan każdemu dał uścisk życzliwy,  
I błogostawi wszystkich gość dostojny.  
Stary Szeliga znowu niespokojny,

---

\*) Myśli i wyrażenia wyjęte ze Skargi: *Nauki żołnierskie*.



Chce o coś prosić:—

»Ojcie miłościwy!

»Nim wasze konie miarkę owsa zjedzą,

»Raczie poświęć mój domek ubogi,

»Moję oborkę, moje sienne stogi,

»Moję pasiekę, co leży pod miedzą!»

—»Niech wam Bóg szczęści! xiądz Skarga odpowie,  
Zwracając k' niemu swe spojrzenie czułe—

»Powiedzie jeno memu pachołkowi,

»Niech tu przyniesie i komżę i stułę.

»Jeśli mię Pan Bóg wybrał za narzędzie,

»Gdy grzesznych modłów wystucha choć w części,

»Wierzaj mi, starcze, że ci dobrze będzie,

»Że ci się tutaj we wszystkiém poszczęści.

»Za to, żeś dźwignął ojcowskie zwaliska

»Kapłan cię żegna, przyjaciel uściska.

## XXIV.

Podano komżę stułę i kropidło  
Skarga się ubrał i modlitwę czyta,  
Pokropił domu zamieszkałe skrzydło:  
—»Niech spokój Pański nad wami zaświta,  
»Niech wasze głowy Anioł-stróż ośłania,  
»Niech błogosławi sny i czuwania!  
Wszedł do komory, gdzie się chowa jądło,  
Pokropił wodą i dodał co prędziej:  
»Bogdaj wam nigdy łaknąć nie wypadło;  
«Bogdaj tu było przytulisko nędzy!  
»Ty znasz co nędza, Szeligo mój drogi.  
»Dzisiaj dostatek widzę dzięki Bogu;  
»Dajże mi słowo, że żaden ubogi  
»Nie wyjdzie głodny od twojego progu!«  
Szeliga rękę przycisnął do piersi;

Świątą przysięgą jego oko gore;

Wszyscy rzewniejsi i ku bliźnim szczerzi,

Wyszli za Skargą poświęcić oborę.

Skarga się żegna i modlitwę czyta;

Pokropił ściany i znowu zawoła:

»Niech wam Bóg sporzy nabiątu do syta;

»Niech tu zaraza nie zawita zgoła.

»Żyćcie szczęśliwi pod boską opieką,

»A bądźcie czyści i biali jak mleko.»—

Więc poszli dalej, by poświęcić ule.

Kapłan się żegna i modlitwę czyta;

Potem spojrzawszy na Szeligę czule,

Rzecz: — »Niech korzysć mnoży obfita;

»Niech się wam zbożne zamiary powiodą;

»Niech sporną pracą uwieńczą się ręce.

»Żyćcie jak pszczoły miłością a zgodą;

»Zapłońcie światłem jak świece jarzące.

St. Wrota.

»Niech w duszy waszój tak enota się chowa,

»Jak w plastrze wosku patoka miodowa!»

Tak poświęciwszy pola, łąki, płoty,

Wraca do dworku stary jezuita.

I tu stanąwszy przed nowemi wroty,

Skropił je wodą i modlitwę czyta;

A jego oko promieniem się żarzy;

Iskra zapалу migoce na twarzy:

»Wrota! zawołał ku szlacheckiej chacie —

»Wy, co radośnie drogę odmykacie,

»Niechaj stróż - anioł pilnuje was codzień

»Od złego gościa lub złego sąsiada;

»*Niechaj się tedy nieprzemyka zdrada;*

»*Niech waszych skrzydeł nieodemknie zbrodzień.*

»*Jeśli ktokolwiek z jaką myślą zdradną,*

»*Zachce tu wkroczyć łaską czy przemocą,*

»*Niechaj te wrota na głowę mu spadną,*  
 »*Niechaj mu głowę i piersi zgruchocą.*«

## XXV.

To były tylko słowa życzliwości,  
 Które mąż zacny wypowiedział święcie;  
 Ale słuchacze wioskowi a prości  
 Jakieś w nich dziwne widzieli zakłęcie.  
 Skarga odjechał znów w koronne strony  
 Błogosławiący i błogosławiony.  
 Stary Szeliga rozmyśla w ukryciu  
 Lub gwarzy o nim z chlubą co niedzieli.  
 Jego sąsiedzi, co pierwszy raz w życiu  
 Głośnego Skargę naocznie widzieli,  
 Długo i szczerze zjawiskiem zajęci,  
 Rozpowiadali — szlacheć szlachicowi  
 Jego życzliwe dla Szeligi chęci.

Jak on wygląda, co czyni, co mówi,  
Jako mu syna błogosławił w drogę,  
Święcił domóstwo, dobytek bogaty,  
Jakiemi słowy udzielał przestrogę  
I jako zaklął wrota jego chaty.  
Wszystcy pobożni nieśmiało, z oddali,  
Na tajemnicze wrota spoglądali;  
Każda Litewska bogobojna dusza,  
Jeśli do jakich czuje się bezprawi,  
Jeśli sumienie jakiś grzech zaprusza,  
Już się do dworku Szeligi nie zjawi.

## XXVI.

We starym dworku mniej było już gwarno;  
Za to, kto przyszedł — przyjaciel i prawy,  
Nikt nabożeństwa, spoczynku, zabawy,  
Niezatrął w chacie jakąś zdradą czarną.

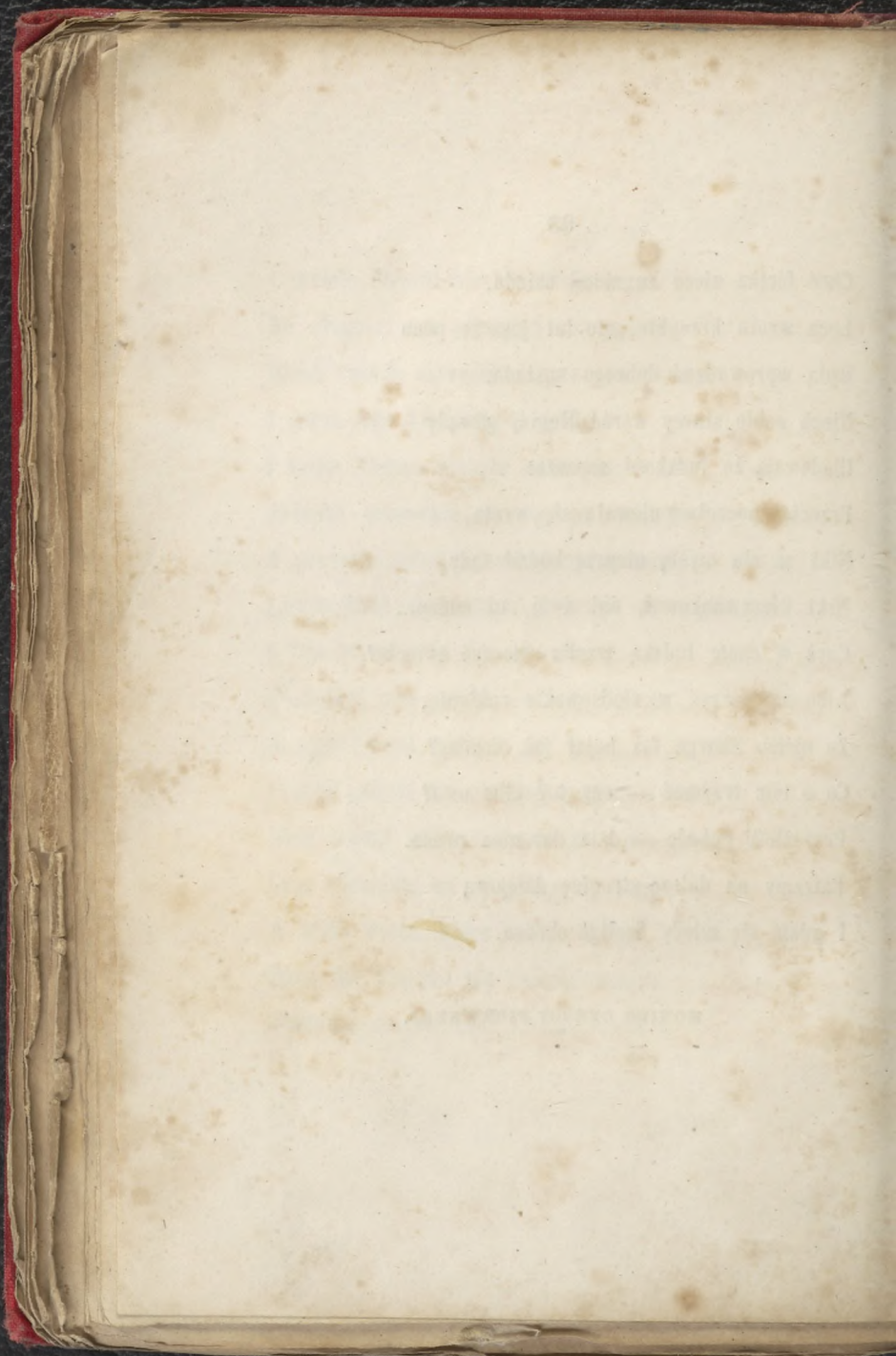
Mleka do syta, a pszczołki się roją,  
Łąki do pasa i krzewi się zboże, —  
O! dzięki Skardze, że bytnością swoją  
Błogosławieństwo sprowadził tu Boże!  
Któż jasną radość na Szeligi czole,  
Któż jego szczęście wypowiedzieć w stanie;  
Gdy często-gęsto Birzańskie pacholę  
Wdzięczne od syna wiezie mu pisanie?  
A w każdym liście kipi dusza młoda  
Żądzą do bojów, do czynów, do sławy;  
W każdym donosi, że xiążę wojwoda  
Zawsze ku niemu dobry i łaskawy;  
Że chociaż dumny, oblicza niecofa,  
Lecz swoim družbą poufale zowie:  
(Bo jak z przedwieka jego pradiadowie,  
Młody Szeliga miał imie Krzysztofa).

Aniele Stróžu! niechże twoje oczy  
Na długo starca pilnują i strzegą,  
Niech twoich skrzydeł święty cień otoczy  
I serca jego i domóstwo jego!  
I łaska Niebios niebyła odmienna:  
Jednako wszystkie płynęły mu chwile;  
A przyszła jutrznia zachodu promienna,  
Zgrzybiałość, drzymka — i krzyż na mogile,  
I Jest otucha, że dla jego duszy,  
Pocziwój pracy złote gwiazdy świecą...  
A jego dworek pochylił się nieco,  
Uschły gałęzie na cienistej gruszy,  
Klon począł żółknąć: bo wszystkiemu pora,  
Czas wiekuisty na wszystko się targa;—  
A tylko wrota, które zaklął Skarga,  
Stoją tak krzepko jak ciosane wczora.  
Słomiany daszek choć kwitnie zielono,



Choć fórtka nieco ku ziemi osiada,  
Lecz wrota krzepkie, sto lat jeszcze pono  
Będą wprowadzać dobrego sąsiada.  
Niech sobie starcy wśród długiej gawędy  
Ubolewają że ludzkość zepsuta:  
Przecież poczciwe niewalą się wrota,  
Nikt ze złą myślą nieprzechodził tędy,  
Nikt nieszwankował, ani swój, ni cudzy...  
Czyż w cnotę ludzką trzeba wierzyć święcie?  
Albo niewierzyć w xiędzowskie zakłęcie,  
Że ojciec Skarga tak bajął jak drudzy?  
Co o tém trzymać — czy to? albo owo?  
Przyszłość pokaże — dziś daremna praca.  
Patrzmy na dalszą stronicę dziejową  
I gdzie się młody Szeliga obraca.

**KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.**



## STARE WROTA.

CZĘŚĆ DRUGA.

—

### I.

Przesłości święta! pokój ci niech będzie  
W twym wiekuistym, w twoim sennym grobie!  
Coś nagrzeszyła w niebaczny obłędzie,  
Niech Bóg udzieli przebaczenia tobie.  
A twoim cnotom swą łaską przyczyni  
Plennego wzrostu, co ma ziarno w roli,  
W naszych im sercach krzewić się dozwoli:  
Przesłości święta! tyś nasza mistrzyni!  
Nie dla zgorszenia, ale dla poprawy,

Pozwól w twój obraz przypatrzeć się mgławcy,—  
I niepoczytaj nas za świętokradzce,  
Niemięj za winnych synowskiej obrazu,  
Jeśli się zdala przypatrując matce  
Na jęj obliczu odkryjemy skazy.  
My dobrze serce naszej matki znamy:  
Ona tam w niebie jedną żądzę żywi,  
Aby jęj dzieci były od nięj samęj  
Bardziej enotliwi i bardziej szczęśliwi.  
Nam dla przestrogi ona sama powię,  
Co nabroiła, kiedy była młoda.  
Nie wiele grzechów liczy na swęj głowie  
Grzech jęj najcięższy miał imię — Swoboda.

Nie ta swoboda, którą ma od Boga  
I myśl człowiecza i niebieski ptaszek,  
Co nie dla marnych stworzona igraszek,

Co wieć, z kąd idzie i dokąd jój droga,  
Pilnując kręgu jak słońca na niebie  
Ciepło i światło sieje w koło siebie,—  
I zna to dobrze, że gilyby w zakresie  
Śmiała przekroczyć choć na jeden atom,  
To zamiast szczęścia, które daje światom,  
Strasliwe światu skończenie przyniesie.  
Córka zniszczenia jest inna swoboda,  
Czynem i słowem w karby nieujęta,  
Do której hasło najpierwszy ten poda,  
Kto chce narzucić niewolnicze pęta,  
Co aby snadniej zhołdować lud Boży,  
Sam się poniży, sam się upokorzy.  
Na nim się wesprzesz jakby na opoce,  
A on się śmieje w głębi swego ducha,  
On weźmie pierwsze swawoli owoce,  
A karę błędu — ten, kto go usłucha.

Tak niegdyś w Polsce, miłościwe Pany  
Mówiły szlachcie:» Co te nasze prawa?  
»Ten król choć przez nas swobodnie obrany,  
»Na naszą wolność nieżyczliw się zdawa.  
»Nasze statuta, choć własne pisanie,  
»Niedobrze płużą braterskiej swobodzie:  
»Wszakeśmy szlachta — a szlachcie, mospanie  
»Choć na zagrodzie, rówien wojewodzie.  
»Hej! kogo losy krajowe obchodzą,  
»Do mnie niech śpieszy! co żywić a sporzédź!  
»Stanę na czele, a pod moją wodzą,  
»Król się poniży, prawo upokrzy!  
»Nic niezważajcie, żem ja wojewoda,  
»A baczie we mnie szlacheica i brata:  
»Mam chléb i wino, co to ust nieszkoda,  
»Przyjmę was chętnie, czém chata bogata!»  
A ślepa szlachta, krzycząc w niebogłosy

Na ucisk tronu i niesłuszność prawa,  
Pod sztandarami wojewody stawa,  
I z jego gwiazdą łączy swe losy,  
Z jego zachceniem łączy swoje modły,  
Z jego orężem swe szable ochocze,—  
Już się za kruszec zaprzeda podły,  
Za stągiew miodu, za gruntu półwłócze.  
A do pańskiego rydwanu przykuta,  
Już zapomniawszy co wolność prawdziwa,  
Śni jeszcze szlachta, że swobód używa,  
Obiera króla i pisze statuta.  
Senne rojenia! niedorzeczne chęci!  
Pomiędzy kilku władza się rozdziela;  
Potężnych domów mnody są klienci,  
Lecz trudno w kraju o obywatela.

## II.

Krzysztof Szeliga na Birżańskim dworze  
Urastał w łaskach xiążęcia Krzysztofa.  
Postać miał dziarską a spójrzenie hoże,  
Dłóń, co się nigdy przed szablą niecofa,  
Umysł przytomny, a poczciwe serce —  
Czemuż tych darów na lepsze nieużył?  
Gdyby krajowi poświęcił w żołnierce,  
Jakby się pięknie wstawił i zasłużył!

Jeszcze za życia Zygmunta trzeciego,  
Zamek Birżański gdy oblegli Szwedzi,  
Młody Szeliga wraz z drugim kolegą,  
Zebrawszy ciżbę zamkowej gawiedzi,  
Sprawił wycieczkę, i śmiałym obrotem  
Niematą klęskę napastnikom zadał;  
A kiedy Birże poddały się potem,



On w różnych miejscach na Szwedów napadał.

Obok xiążenia na bitwach niósł zdrowie,

I z chrobrem sercem do rozprawy staje;

Nadstawiał piersi, aby się wrogowie

W głębsze Litewskie nieprzedarły kraje.

Był to niedługi zawód wojowniczy,

Co w lat dwadzieści znowu się ożywił:

Bo gdy po przodkach Birże odziedziczy

Xiążę koniuszy Bogusław Radziwiłł,

Szeliga zawsze Radziwiłłom wierny

Podzielał xięcia wyprawy bojowe,

Pod Beresteczkiem wiódł hufiec pancerny

I Kozaczyznę poraził na głowę.

Już czoło jego siwizną się pruszy

Ozdobne w laury ojczystej zasługi;

Lecz z owych laurów żartował w swój duszy:

Bo on krajowi — niesłużył jak drugi.

Jeno zdobywał łaskę u magnata,  
Co chciał krajowi dowodzić przemocą,  
Poszedłby, zda się, i na koniec świata,  
Biłby się zawsze niepytając o co,  
I przy Tureckiem stanąłby sztandarze,  
Jeżeli xiążę koniuszy rozkaże.

Na świetnym dworze xięcia Bogusława  
Niebyło mowy o Rzeczpospolitej:  
Szlachta—narzędzie pańskiej myśli skrytej,  
Gdzie jeno skinie. wszędy hurmem stawa,  
Ani pytając tego co na przedzie,  
Czy dobrze wiedzie? i dokąd zawiedzie?  
Na zjazdach szlachty, Szeliga niebaczenie  
Kierowan ręką, z której pragnął złota,  
Rokosze w wojsku poszeptywać zacnie,  
I na powagę królewską się miota,

I z owym mieczem, co poświęcił Skarga,  
 Na pomazańca Pańskiego się targa.  
 Skarga już nieżył i ojciec już nieżył,  
 Otworem stały do swawoli drogi,  
 Nikt go nieujął słowami przestrogi,  
 Nikt pogardliwém okiem go niezmierzył.  
 A łaska pańska ku niemu się wdzięczy,  
 A przepych dworski tak nęcił zdaleka,  
 Że oplątany jak w siatce pajęczej,  
 Z rozkoszą własnej woli się wyrzeka,—  
 I niepojmował, jak szlachta wśród wioski  
 Może brać sochę lub siekierę w ręce,  
 Mieć inną barwę krom Radziwiłłowskięj,  
 Mieć inne myśli jak myśli xiążęce.

### III.

Tak go zajęty te względy łaskawe,

Że ani spójrzył na rodzinne ściany,  
Ojcowski dworek wypuścił w dzierzawę,  
A czynsze z niego — przegrywał z dworzany.  
Domek, co niegdyś ojcowska siekiera  
Wyciosywała ze skrzętnym mozołem,  
Dziś drewnianemi szczudły się podpiera,  
Jak stary żebrak, jak dziad pod kościołem.  
Słomiana strzecha pokryła się cała  
Mchy zielonemi i plamy czarnemi,  
W oknach gdzie niegdzie szyba pozostała,  
Ganek i przyźba osiadły ku ziemi.  
Gruszę cienistą wycięto z przed chaty,  
W ogródku chwasty wyrosły krzewiście,  
A klon uwiędły, zeschły rosochaty,  
Ledwie niemnogie i żółte miał liście.  
Pszczołki rzuciły opróchniałe barcie,  
Gęste pokrzywy wyrosły u płota;

Stare poczciwe i zakłete wrota  
Zdają się prosić o lepsze podparcie.  
A między ludźmi jeszcze jest podanie:  
Jak ojciec Skarga poświęcał je nowo,  
I swe zakłęcie jak położył na nie,  
Aby runęły nad zradziecką głową.  
Lecz, dzięki Bogu, wrota nierunęły,  
Choć niepodparty słup ledwie się trzyma:  
Na starój Litwie w dziedzinie Jagiełły,  
Są grzeszni ludzie — ale zdrajców niéma.

#### IV.

Wieczność nad światem krąży nieprzerwanie,  
Zmienia się oracz chociaż jedna niwa;  
A na cmentarzach, na kościelnej ścianie  
Coraz to nowy nagrobek przybywa,—  
I jeśli zważysz — w tejże samej chwili

W nowej kolébee nowy gość zakwili.  
Przyszłość z przeszłości wyradza się staréj,  
Tak pomalutku, tak niepostrzeżenie,  
Jak drobne brzozy lub dębu nasienie  
Wyrasta listkiem, wystrzela w konary;—  
I jak najstarsi ludzie nieprzypomną,  
Latorośl marna, uboga, małeńka,  
Już dzisiaj wiechą wieńczy się ogromną,  
Jéj pień starzeje, olbrzymieje, pęka,  
Sieje dokoła krzewiste nasiona,  
A żółte próchno wysypuje z łona.

W każdym niebieskiej jutrzeńki rozświcie  
Kończy się życie i poczyna życie:  
Kwiat stógodzinny człowiek stóletni  
I historyczna tysięcy lat era,  
Czy słońce świeci posępniej czy świetniej,

Za każdą chwilą, rodzi się — umiera.  
Niedojrzy żaden dar jasnowidzenia,  
Jako świat Boży oblicze przemienia,  
Jak rozwinięty w swych prawach swobodnie  
W jednej godzinie starzeje i młodnie.

## V.

Niepostrzeżonym, nieznacznym obrotem  
Przeszło nad Polską pół wieku z okładem:  
Zmarł Zygmunt trzeci, a w dziesięć lat potem  
Władysław poszedł za ojcowskim śladem;  
Korona Polska jak wieńce cierniowe  
Przygniotła Jana Kazimierza głowę.

Jak w losach człeka, tak w losach narodu  
Pan Bóg dopuszcza chwile ciężkiej doli,  
Czy to za grzechy zbrojone za młodu,

Czy w dowód Łaski, czy nauce gwoli.  
Ojciec niebieski w gniewie czy w rozwadze  
Rószczkę swój chłosty podnosi na dzieci,  
Całe narody da klęskom pod władzę,  
A chmura nieszczęść jak z wiatrem naleci.  
Uderza w gromach piorun po piorunie,  
Wszystko druzgoce, obala i pali;  
Gdy jeden obłok zdaje się przesunie,  
Patrzcie! horyzont już czernieje dalej,  
A w nowych kłębach czarnego chmurzyska  
Nowy grom huczy, nowy piorun błyska;  
I nowy wichur zadyma z pod chmury,  
Łamać, obalać, co zostało jeszcze...  
Ojczy ludzkości! Strażniku natury!  
Kiedyż te znaki ustają złowieszcze?  
Kiedyż się skończy burza klęsk niesyta?  
Kiedyż się skończy to sere naszych drżenie?



Kiedyż poranek radośny zaświta,  
 I błysną jutrzni różowej promienie?  
 Och! czas już światu poweseleć od niej  
 Czas sercom ludzkim uderzyć swobodnie!

## VI.

W doli narodów, nim burza Jehowy  
 O ściany kraju uderzy w zapędzie,  
 Bóg naprzód mięsza stary ład domowy,  
 Żywioty bytu porozprzęga wszędzie,  
 Zeszle bezsilną niemoc na sternika,  
 Oczy czeladzi ślepotą zaciemni:  
 Ginie porządek, święta zgoda znika,  
 Stają się wszyscy wrogowie wzajemni.  
 A gdy się waśnią, gdy wstecz idzie praca,  
 Gdy fundamenta podkopali sami,  
 Uderza piorun i ściany wywraca,

J już społeczność jęczy pod gruzami,  
I swe boleśne opatrując rany,  
Każdy na drugich gdy swe winy zwała,  
Grom, który został na pomstę przysłany,  
Z niebacznej ciżby śmieje się z oddala;  
Wicher, co bije w nieszczęśliwe zgliszcze,  
Z urągowiskiem po ruderach świszcze.

## VII.

Tak w owe czasy — nim w Polskę strzeliły  
Cztery pioruny, ze czterech stron świata,  
Pan porozdwajał, pogmatwał jój siły,  
Z gościńca przodków odbieżał Sarmata.  
Bezrząd na wszystkiém swoje pieczęć kładzie,  
Nosi jój cechę już Rzeczpospolita;  
A niegdyś baczny na wszystko Lechita

Stał się porządnym — jedynie w bezładzie\*).

Panowie radni oblegają króla

I za starostwa przedają swe wota;—

Szlachta na sejmie po gospodach hula,

Pjanemi słowy na wszystko się miota,

Rzuca na króla i na senat zakał,

Każdą myśl jego zabija w jutrzeńce.

Och! często, często boleśnie zapłakał,

Często załamał Jan Kazimierz ręce,—

I tęskne myśli posyłał za morze,

Gdzie tron ojcowski posiadał mu kto inny,

Gdzie lud monarchom posłuszny, powinny,

Gdzie król poddanych uszczęśliwić może.

---

\*) . . . . „bo Polacy w niczém

Niesą porządni, tylko w samym nieporządku.

(Opaliński, xięga III, satyra I). Na odmalowanie epok  
używamy myśli i wyrażen współczesnych pisarzy.

A tutaj... tutaj gdzież jest tronu władza?  
Naród do szczęścia sam sobie przeszkadza.  
Tu groźna północ od Szwedów i Rusi  
Dwoma chmurami z daleka się sroży;  
Tutaj Chmielnicki, prawdziwy bicz Boży,  
Kraj nad - Dnieprowy oderwać się kusi,  
Krwiań Lacką spluskał Ukraińskie stepy,  
A niemasz środków postawić mu czoła:  
Sejm tylko jeden uczynić to zdoła,  
Ale sejm Polski, gwarliwy a ślepy,  
Gdzie dola kraju, gdzie obrona dziątek,  
On się targuje z królem o podatek.  
Jęczą na nędzę i szlachta i pany;  
Jednak tym jękom trudno dawać wiary:  
Bo dzisiaj w ziemi, kopając kurhany,  
Mnogie znajdujem grosze i talary —  
Na których stępem ówczesnych myncarzy

Odbite rysy Kazimierza twarzy.  
Snadź w owe czasy chciwość czy obawa  
Kryły przed sejmem, że grosza jest dosyć,  
I trudno było o szeląg uprosić  
W imieniu kraju lub w imieniu prawa.  
Senator chowa swe grosze do skrzyni,  
Mnich się bogaci, panoszy bez granic,  
Szlacheć o zbytki dwór królewski wini,  
A na pobory niezgadza się za nic.  
Każdy od nędzy rzekomo się garbi,  
W liczbie podatku niedoboru kreski,  
Zakłopotany Koronny podskarbi,  
Zakłopotany podskarbi Litewski.  
Wojsko bez żołdu sztandary opuszcza,  
Poborca grosze roztrwania bezładnie,—  
A na sejmikach wykrzykiwa tłuszcza:  
Że król niebaczny, że podskarbi kradnie,

Że wszystek zasób wyciągnięto z chatek,  
Że przyjdzie z głodu umrzeć naostatek.  
A patrz po kraju kędy grosz się trwoni?  
Za jedną szczyptę zamorskiego ziela!  
Co sług! co potraw! co psów, a co koni!  
Jak tryska wino! jak huczy kapela!  
Patrz ile kanak z dyamentu warty,  
W stroju mężczyzny, białołowy, dziecka!  
Jakie sobole, tygrysy, lamparty!—  
Rzeczpospolita zbytkuje szlachecka.  
Za dwie wieczerze nadwornej szarańczy  
Można uzbroić chorągiew' hussarzy;  
Lecz szlachta szumi, o swobodach gwarzy,  
Na grobie kraju śmieje się i tańczy,  
Ani chce wiedzieć, że tu wnet naskoczy  
Groźny Chmielnicki, Szwed albo Rakoczy.  
Gdy się na głowę zwała Siedmiogrodzie,

Kozak i Rusin gdy do walki zowie,  
Na wałach fortec jaśni Starostowie  
Sieją warzywa, jak gdyby w ogrodzie,  
Mur z bastyonem rozbijając stary,  
Budują z niego śpichrze i browary \*).  
Rzadko gdzie w domu szlachcica - rycerza  
Był koń, zbroica lub miecz w pogotowiu;  
Żołnierz koronny, zbyt folgując zdrowiu,  
Włókł z sobą łózka i pościele z pierza.  
Na wież obronnych niedawne zwałiska  
Wspina się koza i ogryza chwasty.  
Na straży żołnierz dziesiąty, dwónasty:  
Bo reszta hula, albo lud uciska.

Czegoż niedziałł ów motłoch, łakomy

---

\*) Wszystko w Opalińskim.

Na cudze grosze majątność i domy!  
Na niewinnego potwarze wymiata,  
Mówiąc: ten zdrajca, ten z wrogiem się brata,  
Ten ranił sługę, co był pod mą władzą,  
Ten ukradł konia co do mnie należy.  
Więc do hetmana niewinnych prowadzą,  
A ich domowstwa oddają łupieży;  
Mordują, ranią, gdy rabować niedasz  
Biorą co wola i niosą na sprzedaż.  
Zamiast starszyczkę mieć w zacnej powadze,  
Szemrał na króla, rotmistrze, hetmany,  
Składał swe zjazdy żołdak zbuntowany  
I groźny oręż podnosił na władzę.  
Rzadko kto mawiał: »Dopomóż mi, Boże!  
• »Stawo! ja głowę dla ciebie położę!«  
Częściej słyszałeś z ust rycerskiej braci:



»Służę i czarzu, jeśli mi zapłaci!» \*)

### VIII.

Boleść rwie serce, gdy musimy w pieśni  
Wspomnieć te czasy, kreślić te obrazy.

Patrząc na Polskę płakali współczesni:

»Piękna ziemico! zgubionaś sto razy!

»Świetna wśród bitew, nieszczęśliwa doma,

»Niedrżysz przed Szwedem ani Zaporozem,

»Lecz sama własnym zabijasz się nożem,

»Grób sobie kopasz własnymi rękoma!

»Niewinuj obcych, że z chciwym zapąłem

»Biegną ku tobie, czując twe niezdrowie:

»Tylko narzędziem Pańskim są krukowie

»Co lecą martwem nasycić się ciałem.

---

\*) Obrazki swawoli żołnierstwa, wzięte ze Skargi: Nabożeństwo żołnierskie.

»Nie oni zgonu twojego przyczyną:

»Kraje przez siebie, nie przez obcych giną!»

## IX.

Poczęły trwożne szerzyć się pogłoski  
O nieprzyjaznym dla Polski sąsiedzie:  
Że podkanclerzy, zdradny Radziejowski,  
Na zgubę braci Szwedzkie hufce wiedzie.  
Tuż za pogłoską, szedł i skutek śpieszno:  
Runęły w Polskę zastępy Wandali,  
A gród Poznański i Kalisz i Leszno  
W ręce zwycięzców wodzowie oddali.  
Wojewodowie i kasztelanowie,  
Co w wolnym kraju i wyznać sromota,  
W pokorném piśmie i w pokornėj mowie  
Królowi Szwedów składali swe wota.  
Janusz Radziwiłł wnet przeszedł do Szweda,

Wiodąc za sobą szlachtę z Litwy całej,  
I poszła dalej zwycięzka czereda;—  
W krótcie ją mury Warszawskie ujrzały.  
Uszedł król Polski ze swojej stolicy,  
Coraz po kraju tułając się dalej;  
Pierzchli koronni niegdyś pochlebni,  
Co jeno łaski u tronu szukali.  
Opuszczał króla silny i bogaty,  
Szedł i Szwedowi swą przychylność kłamał.  
Biedny mieszkaniec zaściankowej chaty  
Spojrzał dokoła — i ręce załamał;  
A obcy pychy poszeptom zdradzieckim,  
Przysiągł niezdradzić króla i swój ziemi,  
Naostrzył brzeszczot rękami chrobremi  
I szedł do swoich łączyć się z Czarnieckim.

Stefan Czarniecki, mąż kuty z żelaza,

Z niewielką garstką niezdradził swój wiary:  
W nim kraj rodzony, w nim Kazimierz Waza  
Widzieli męża, co jak granit stary,  
Zaległszy morza wściekłego wybrzeże,  
Sam jeden ładu od powodzi strzeże.  
A w tym niezłomnym wiekowym granicie,  
Przy którym fala ściele się bezwładnie,  
Jakież skry ognia! zaraz w nich ujrzenie,  
Za lada starciem jak piorun wypadnie.

Ruś gości w Wilnie, Chmielnicki w Łwowie,  
Szwed zajął Poznań, Warszawę i Kraków;  
Już wszystkie grody stołeczne Polaków  
W rękach zdobywców jak nędzne pustkowie.  
Trzy wielkie wichry w całej swojej sile  
Kiedy na jedną budowę gruchnęły,  
Zda się dziedzina Piasta i Jagiełły

Będzie na troje rozdarta za chwilę,  
Niemasz wyboru dla prawego męża,  
Jeno polegnać pod domowém zgliszczem;  
Lecz mądrzy mówią: może coś uzyszczem,  
Pójdźmy się kłaniać temu co zwycięża.

### X.

Xiążę Radziwiłł, Litewski koniuszy,  
Dawno Szwedzkemu kłania się królowi;  
Jego klienci na wszystko gotowi  
Na stronę Szwedzką przeszli z całej duszy.  
Tylko gdzie niegdzie trzyma się na wodzy  
Kupa mieszczanów lub szlachta ubodzy.  
Pomimo pochlebstw, pomimo popłochu,  
Gdzieś garstka z garstką jeszcze się sprzymierza,  
Ostatni szeląg, ostatnią garść prochu  
Niesie na sprawę Jana Kazimierza,

Ostatnie takty bolejącej piersi  
Składa w modlitwę za Rzeczpospolitą.  
Lecz tacy ludzie, biedniejsi im szerszi,  
Jakże się muszą opłacać sowito!  
I Szwedzki żołdak i służba xiążęca  
Ściga stronników Sarmackiego króla,  
Pod ich strzechami najbezkarniej hula,  
Nad ich rodziną pastwi się i znęca,  
A byle cienie, byle powód marny  
Niesie miecz rzezi i ogień pożarny.

## XI.

Ale po burzy znowu się rozwidni,  
Poczęła świtać jutrznia lepszej doli;  
Szlachta od Szwedów cofa się powoli,  
Przejrzeli ślepi — a zdrajcy ohydni,  
Gdy nowe knować poczęli zasadzki,

Stanął w Tyszowcach akt konfederacki.  
A w Częstochowie jedno serce mnicha,  
Które wspierała Przenajświętsza Panna,  
Tysiące Szwedzkich zastępów odpycha,  
Daje się słyszeć wesołe: Hozanna!  
Z echem i z wiatrem, rozwiął się dźwięk pieśni  
Po całym kraju, jak dobra otucha:  
Powiat z powiatem kojarzy się cieśniej,  
Szwedzkich rozkazów już mało kto słucha.  
Sandomierz, Lublin już w ręku Polaków,  
Już głoszą powrót Jana Kazimierza,  
Nazad zdobyte Warszawa i Kraków,  
Czarnecki wszędy jak piorun uderza.  
A ludzie dobrzy, ławowierni, prości,  
Co szli do Szweda w prostocie swój duszy,  
Już się zrzekają ohydnych sojuszy,  
Naród powraca do swój powinności.  
St. Wrota.

Już tylko tacy przy wrogu zostali,  
Co chcieli nękać swą ziemię biedną:  
Kilku magnatów i klienci mali,  
Co z magnatami chcieli być zajedno.

## XII.

Krzysztof Szeliga zanadto swą dolę  
Skojarzył z losem xięcia Bogusława,  
Wspólnie ich bojów, ich przewinień pole,  
Dzielić im tylko wspólny los zostawa.  
Już dziś niepoznać owego młodziana,  
Któremu Skarga święcił miecz na boje;  
Twarz jego dzisiaj zmarszczkami zorana,  
Snadź że sumienia cierpi niepokoje.  
Głos powinności ku matce swój ziemi,  
Którego wszystka szlachta usłuchała,  
Czyż w jego piersiach nieprawość oniemi?



Czyż w jego myślach nigdy nie zapala?

O! znacznie walkę we szlachetnej duszy!

Ciężka tam w głębi odbywa się proba.

On nieraz myśli: »Niech xiążę koniuszy

»Trzyma ze Szwedem, czy z kim się podoba;

»Moja powinność tam, gdzie mojej braci,

»W szeregach króla, w obronie téj niwy,

»Gdzie złożył głowę mój ojciec sędziwy,

»Gdzie mię z narodem krew powinowaci.»

Przeciw tym myślom, myśl zradna a płocha

Stawiła czoło potężnie i srodze:

»Czyż rzucić xięcia, który tak mię kocha,

»Kiedy tu silną chorągwią dowodzę?

»Ja tutaj mnogie skarby mam pod strażą,

»Z łupów wojennych uzbierałem krocie;

»Wrócić do swoich — to oddać je każą,

»Oddać kmiotkowi, wdowie lub sierocie.

»Rzucić dostojność, którą tutaj pieszcze,  
»Pozbyć się grosza — toć cała ruina;  
»Zostać żołdakiem, potem słuchać jeszcze,  
»Gdy człek skrzywdzony łupieżcę przeklina...  
»Nie, już zapóźno... już pozostać wolę:  
»Po mojej drodze zaszedłem daleko,  
»Wypieszczonemu na xiążącym stole,  
»Wracać do wioski — pić wodę i mleko...  
»Przy łasce xięcia, przy wojennym łupie,  
»Nie taką wioskę ja wkrótce zakupię.»  
Tak, by zagłuszyć sumienia zgryzoty,  
Szeliga w swego namiotu ustroni  
Przeglądał pilno swój strój szczerozłoty,  
Srebrzysty oręż, suty rząd na koni;  
A obliczając swe przysze rozkosze,  
Przysze znaczenie — dodawał kryjomu:  
»Zmienią się czasy i króla przeproszę,

»I jak bohater powrócę do domu!«

Bluźniercze myśli, bezrozumne cele!

Bo się w dziejową świątynię niewdziera:

Niedosyć męztwa albo ran na ciele,

Bo świętość sprawy czyni bohatera;

Imię męznego na nie się nie przyda,

Gdy czyje czoło piętnuje ohyda.

### XIII.

Pod wioską Prostki, na Pruskiej granicy,

Szwed już z dziedziny Sarmackiej wygnany

Leżał obozem — a dwa Polskie pany,

Dwaj macierzystej ziemi najeźdźnicy:

Xiążę koniuszy Bogusław Radziwiłł

I podkanclerzy Polski Radziejowski,

Nowe Szwedowi podawali wnioski,

By wrócił w Polskę i kraj uszczęśliwił,

Że tamta ziemia ku niemu stęskniona  
Znowu poddańcze wyciągnie ramiona.  
Elektor Pruski, obecny naradzie,  
Co swoje hufce ze Szwedem połączył,  
Co radby z Polską nazawsze już skończył,  
Przyrzeka pomoc i warunki kładzie.  
Radzono długo... noc była już ciemna,  
Były tam plany i spory i swary;  
Wreszcie nastąpiła ugoda wzajemna,  
Przebito dłonie, podano puhary:—  
I cichy toast okrążył trzy razy:  
»Niech żyje zguba Kazimierza Wazy!«

Szeliga z wartą xięcia Bogusława  
Stał przy namiocie tuż za samém płótnem,  
Słyszał jak gwarna toczyła się wrzawa,  
Słyszał toasty z ich prococtwem smutném;

Ale mu serce niezadrgało zgrozą,

Zaśmiał się — szepnął: »Giń Rzeczpospolita!

»Gdy starą Polskę na marach powiozą,

»Toć nowy w świecie porządek zaświta.

»Szwedzkim stronnikom już zręczność się poda

»Wypłynąć na wierzch, bo ich teraz pora...

»Już nie starosta, jak marzyłem wczora,

»Lecz będę hetman, kanclerz, wojewoda;

»Wezmę urzędy których niedościga

»Nawet Radziwiłł, nie tylko Szeliga.

»A dusza ojca, stary duch woźniczy,

»Co patrzy na mnie ze zgrozą rozpaczy,

»Kiedy me wszystkie honory policzy,

»Jakże mi chętnie odstępstwo przebaczy!

»I w drugim świecie nagany mi nieda,

»Że szlachcie Polski był stronnikiem Szweda.»

Ledwie to wyrzekł, aż oto z łoskotem  
Trąbka zagrała przed samym namiotem,  
I śpieszny goniec zapytał u straży:  
Czy tu król Szwedzki? czy ucha udziela?  
I czy z listami tu się wejść odważy?  
A listy pilne od wojska Forgela.  
(Ów zasię Forgel był Szwedzki jenerał,  
Który szedł kilku tysiącom na czele,  
Był dwakroć jeńcem, ale teraz śmieie  
Znów się do Polski za Wisłę przebierał.)  
Wpuszczono gońca — a na wielkiej radzie  
Siła zapytań razem go osypie.  
Niedobre wieści: bo przy wiosce Lipie  
Czarniecki dopadł Wandalów w nieładzie;  
Krwawemi strugi zalało się pole,  
Trupem poległo Szwedów dwa tysiące;  
Nim się poranne ukazało słońce

Jenerał w polską dostał się niewolę.  
Król Szwedzki zgrzytnął i zatupał nogą,  
Elektor Pruski coś zamruknął z cicha,  
Pan Radziejowski pogląda złowrogo,  
Xiążę koniuszy blednieje i wzdycha.  
Goniec złój wieści wymknął się z namiotu  
I kędys zniknął w obozowém kole.  
Szeliga otarł wielką strugę potu,  
Co mu gorąco płynęła po czole,  
I dziecko Litwy niespokojne szczerze,  
Że jego naród swe tryumfy bierze.

#### XIV.

Cicho w namiocie — i król i xiążęta  
Zwiesili głowy pod myśli nawałem.  
Wtém cisza nocy znowu potrząśnięta,  
Ale złowrogim na trwożę sygnałem.

Król wybiegł... słucha... to nuta nieswojska!

»Na koń, żołnierze! do zbroi! do broni!»

Lecz w téjże chwili nad uchem zadzwoni

*Bogarodzica*: hymn Polskiego wojska.

Zaledwie Szwedzka rusza się gromada,

Trzy Polskie hufce na karki jój wpada.

Xiążę koniuszy wyskoczył z namiotu,

Dopadł rumaka — lecz go hufiec ściga,

Jeno zakrzyknął: »Hej, mości Szeliga!

»Ze swą chorągwią zastaw się u płotu;

»A jeśli napad podstąpi zdradziecki,

»Pilnuj się waszmość na miejsca wyborze,

»By miłościwy król jegomość Szwedzki

»W ręce się Polskie niedostał, broń Boże!»

Król Szwedzki uszedł; lecz jego zamiary

Przeniknął hufiec pancerny Litewski,

I wielki hetman, Wincenty Gosiewski,



Przyskoczył mając najemne Tatary,—  
 I w téjże chwili zręcznie oskrzydlił  
 Pancerne hufce xięcia koniuszego;—  
 Napróżno półki Brandeburskie biega,  
 Napróżno Szwedzkie rycerstwo się sili,—  
 Już dzielne Polskie i Tatarskie zuchy  
 Rozbiły hufiec Birżańskiego xięcia.  
 Xiążę z Szeligą, bojąc się ujęcia,  
 Na rącznych koniach szukają otuchy;  
 Hufiec Tatarów rączo ich dościga:  
 Pojmany xiążę, pojmany Szeliga.

## XV.

Chwała zwycięztwa, jak kronika pisze,  
 Na Gosiewskiego zaświtała głowie;  
 A korzyść walki dobry towarzysze  
 I Petrekopscy wzięli Tatarowie.

Sześć półków Szwedzkich, dwa Pruskie sztandary,  
 Dwa hufce Polskie — i armat bez miary,  
 Bez miary jeńców okowywa pęty  
 Hetman Litewski Gosiewski Wincenty,—  
 I dobrze pewien, że wiadomość miła,  
 Radośne gońce do króla posyła.

## XVI.

Przy boku króla był Radziwiłł drugi,  
 A krewny xięcia koniuszego blizki,  
 Mąż znakomity przez zacne zasługi,  
 Michał Kazimierz ordynat Nieświeżski.  
 Jego staraniem, choć z bronią pojmany,  
 Xiążę koniuszy zgubie się wysłiznie;  
 A jego wojsko i wszystkie dworzany  
 Kazano wygnać — jak śmieci w ojczyźnie,  
 Ażeby żadne nie zostały ślady,

Że szlachcic Polski był zdolen do zdrady.  
 (Xiążę koniuszy, choć swojej krainie,  
 Swemu królowi zawinił się srogo,  
 W Słucku, Nieświeżu, Mirze, Tykocinie,  
 Fortece Szwedzką osadzał załogą,  
 Dobywał Brześcia, — dziś zbity na głowę,  
 Jak buntownika Gosiewski go bierze;  
 Lecz potem z królem pojednał się szczerze  
 I sprawiał różne urzędy krajowe.  
 (Czy urzędując nagrodził te straty,  
 Które krajowi przyczynił tak świeżo?  
 To są wypadki już późniejszej daty,  
 Co do powieści naszej nienależą).

## XVII.

Szeliga tedy występny banita,  
 Wygnan od ziomków za rodzinne płoty;  
 St. Wrota.

Lecz za to bogacz — a myśl jego skryta  
Mało się troszczy tém piętnem sromoty.  
A hetman nieco łagodząc mu winę,  
Nim się dopełni wygnanie złowieszcze,  
Kilka dni czasu zostawił mu jeszcze,  
Aby mógł sprzedać ojcowską wioszczynę.  
Szczyptyc to dworek — mało go obchodzi;  
Jednak Szeliga skorzystał z pozoru,  
Aby na Litwie, wśród tamecznej młodzi  
Jednać stronniki dla Szwedzkiego dworu.  
Pojechał tedy w rodowitą stronę,  
Gdzie od młodości niepostał i nogą,  
Cztery rumaki w karocę wprzężone  
Pędzą ku Litwie pośpiesznie jak mogą.  
I któżby poznał po tak długim czasie  
Syna woźnicy w tej pańskiej kolasie?  
Na pacholęciu przed dawnymi laty,

Gdy wyjeżdżało z ojcowskiego domu,  
Nieświecił w oczy strój taki bogaty,  
Twarz była młoda, a czoło bez sromu.  
Za niém leciały — jako towarzysze,  
Błogosławieństwa ojca i kaptana;  
Dziś jego głowa z kraju wywołana,  
Przeklęstwo ziomeków nad nią się kołysze.  
I kraj się zmienił, że poznać niemożna:  
Tak było pięknie, tak było zielono,  
A teraz dymem wsi i miasta płoną;  
Świątynie ręka odarła bezbożna;  
Niesłychać w polu śpiewania żniwiarzy;  
Kryje się w lasach trwożliwie drużyna;  
A gdy człowieka napotkać się zdarzy,  
Ten gorzko płacze i Szweda przeklina;  
Zboża spalone, nagie świątyń mury,  
Wszędy zniszczenie gdzie oko dościga...

I gorzko, gorzko zaśmiał się Szeliga,  
Dworek swych ojców gdy zobaczył z góry.  
Runęły spichrze, gołębnik, stodoła,  
Dom pochylony do upadku gotów,  
Klonów i gruszy niebyło już zgoła,  
Rosły badyle w ogródku bez płotów.  
Znaczno, że wszędy przeszedł czas pożerecy,  
Wszystko boleśne przypomnienia budzi;  
Tylko przed wjazdem stara brama sterczy,  
Zakłębem Skargi pamiętna u ludzi.  
Westchnął Szeliga — a z dumnego oka  
Trysnęła łezka, gość niespodziewany;  
Lecz się opomniał i spojrzął z wysoka  
I począł nowe osnowywać plany:

## XVIII.

»Ten, kto ma złoto, ma wszystko na świecie.

- »Co mi tam szkodzi wygnańca nazwisko?
- »Banita Polski — niezginiony przecie:
- »Na ziemi Szwedzkiej znajdę przytulisko.
- »Tam kupię dobra — grosz popłaca wszędzie;
- »Ale niezegnam mój rodzinnej włości:
- »Gdy się król Szwedzki na siłę zdobędzie,
- »My znowu tutaj zawitamy w gości.
- »Odbiorę własność może w rok najdalej
- »I wygnam z kraju tych, co mnie wygnali.
- »Tu będzie pałac, na nim herb kamienny;
- »Gniazdo Szeligów odnowić potrzeba.
- »Stary mój ojciec, królewski stajenny,
- »Aż się uśmiechnie z wysokiego nieba.
- »Bo cóż za złoto okupić się nieda?
- »I eżeść powróci, którą wyrok plami,
- »Bylebym tylko między Litwinami
- »Zjednał co więcej stronników dla Szweda...»

## XIX.

Kiedy tak dumał, rumaki jak z procy  
Leciały pędem na dworku zwaliska.  
Oś czterokonnąj wspaniałej karocy  
Pod *Stare Wrota* z mozołem się wciska.  
(A wrota wąskie: bo tędy od wieka  
Szedł prosty wózek, lub wjeżdżał gość konny,  
Bo wiedział starzec, że się niedoczeką,  
Iż go odwiedzi urzędnik koronny,  
I nie dla karet szerokiej postaci  
Budował wrota — lecz dla szlachty braci.)  
Za ciasno było synowskięj kolebce,  
Uwięzły konie, woźnica je plaży.  
Szeliżga zadrzał — pobledniał na twarzy,  
Cóż niedobrego przeczucie mu szepce.  
Konie zarwały, oś o słupy grzmoce,



Spróchniałe słupy pękły od zamachu—  
 I cały ciężar dębowego dachu  
 Z głuchym łoskotem pada na karocę.  
 Przegniła słoma i krokwi gromada  
 Całkiem przykryły woźnicę i pana,—  
 Trzaska się w szczęty karoca złamana,  
 I cug rumaków na kolana pada;  
 Nakoniec targnął i odrzucił w stronę  
 Dwa trupy ludzkie na miazgę stłuczone...

## XX.

Więc *Stare Wrota* nad zdradziecką głową  
 Już dopełniły swojej powinności!  
 Tak sobie ludzie powiadali prości  
 Przypominając xiędza Skargi słowa:  
 »Kto tędy przejdzie z jaką myślą zdradną,  
 »Niechaj te wrota na niego upadną!«

425

Czy prawdę mówią? niepodobna dociec:  
 Czy mało baśni nagada prostota?  
 Tutaj, jak zwykle, winien stary ociec,  
 Że nazbyt wazkie wybudował wrota;  
 Winien woźnica, że źle konie leca,  
 Że zakierował i rady im nieda;  
 A może z resztą i syn winien nieco,  
 Że rzucił króla a przeszedł do Szweda.

KONIEC.

1856.  
 Borejkowszczyzna.



u

30

074418

18X169

Antykw. DK  
Krak. 7. 2. 70  
- 30 25

BIBLIOTEKA  
NARODOWA



437580

---

---

---

